

EUGENJUSZ KUCHARSKI

ALEKSANDER FREDRO

ŻYCIORYS LITERACKI



LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
1926

EUGENJUSZ KUCHARSKI

ALEKSANDER FREDRO

ŻYCIORYS LITERACKI



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
1926



ODBITKA ZE ZBIOROWEGO WYDANIA KOMEDYJ FREDRY

7399

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM ADAMA WIERZBICKIEGO

I.

Ród, pochodzenie, nazwisko. — Osiadłość. — Jacek Fredro. — Data urodzin poety. — Bienkowa Wisznia. — Wychowanie i stosunki rodzinne. — Nauka. — Śmierć matki i pobyt we Lwowie. — Rok 1809. — Wstąpienie do wojska. — Przygotowanie umysłowe; charakterystyka dzieciństwa. — Pierwsze próbki literackie. — Podróże do ziemi sanockiej. — Ich znaczenie dla twórczości późniejszej.

Fredrowie stanowili gałąź szeroko rozrodzonego rodu Bończa, którego pierwotną siedzibą było Mazowsze; mazurskiego więc byli pochodzenia. Jest pewna odpłata dziejów w tem, że największego komedjopisarza dał Polsce szczep mazurski, który przez szereg stuleci był przedmiotem drwin, naśmieszek i docinków dla całej reszty Polski. Nazwisko rodowe *Fyrdro* (bo tak brzmi ono w najstarszych dokumentach) przedstawia polską postać imienia osobowego Frydrych (Fryderyk), które w dobie ożywionych stosunków Mazowsza z zakonem niemieckim nosił widocznie pierwszy praszczur tej rodziny. Legenda herbowa rodzinna, uwieczniona przez poetę w balladzie MIERZB HERBU BOŃCZA, wyprowadzała je od niemieckiego okrzyku „Friede Herr!“, jaki wydać miał jakiś krzyżak, błagając rycerza Mierzba o darowanie życia.

Już za czasów Władysława Jagiełły zastajemy Fredrów w Polsce południowej, w ziemi przemyskiej, a nawet na Podolu, gdzie piastują ziemskie i senatorskie urzędy. Z rodziny tej pochodzi znany pisarz XVII wieku, autor PRZYŚLÓW I MÓW POTOCZNYCH, kasztelan lwowski, Andrzej Maksymiljan Fredro. Ten „Tacyt polski“ wbrew powszechnemu mniemaniu, które sam poeta również podzielał, nie był wcale przodkiem „polskiego Moljera“; potomstwo bowiem Andrzeja Maksymiljana

wygasło jeszcze w czasach saskich. Był natomiast Aleksander praprawnukiem (po matce i wyłącznie po kądzieli) znanej poetki XVIII wieku, Elżbiety z Kowalskich Drużbackiej.

Gniazdową siedzibą Fredrów były Pleszowice (wieś o 2 mile na wsch. od Przemyśla), dlatego pisali się „z Pleszowic“. Już jednak dziadka poety, Józefa Benedykta, chorążego łomżyńskiego, zastajemy za Augusta III w ziemi sanockiej jako właściciela dwu rozległych majątków górskich, Hoczwi i Cisny. Ojciec poety, pan Jacek Fredro, nie podobał sobie w górach; lękał się zasklepienia w tej okolicy, odciętej od świata, wszelkich przeto dołożył starań, by wyostać się na świat otwarty, na doliny. Poślubiwszy w r. 1782 Marjanę hr. Dembińską z Nienadowej (w pow. przemyskim), sprzedał niebawem majątek hoczewski, Cisnę puścił w dzierżawę, a sam szedł dzierżawami, biorąc większe majątki w ziemi przemyskiej.

Przemieszkiwał wtedy bądźto w Jabłonicy i Surochowie (pod Jarosławiem), bądź też przy teściach w Nienadowej. Przedsiębiorczy i ruchliwy, gospodarz zawołany a rządny, pomnożył swą majątność o tyle, że z końcem XVIII wieku mógł wykupić z rąk powinowatych dawny majątek dziedziczny swojej matki (Teresy z Urbańskich, 1^o voto hr. Butlerowej), mianowicie klucz rudecki, obejmujący miasteczko Rudki, Bieńkową Wisznę, Jaremków, Jatwięgi, Nowosiółki i Podhajczyki.

Aleksander Fredro był po Maksymiljanie i Sewerynie trzecim synem pana Jacka; przyszedł na świat w Surochowie 20 czerwca 1793. Jest to data czysto umowna, utrzymująca się drogą tradycji domowej czyli „wedle rachuby mojej piastunki“, jak mawiał żartobliwie poeta. Pewnej daty swych urodzin nie znał i nie doszedł nigdy sam poeta, akta bowiem parafji jarosławskiej zgorzały przy pożarze plebanji. Zestawienie niektórych faktów, przytoczonych przez poetę, nasuwa przypuszczenie, że był prawdopodobnie o dwa lata starszy, niż mu liczono.

Ponieważ rodzice opuścili Surochów jeszcze w czasach niemowlęctwa Aleksandra, nic go z tą miejscowością duchowo nie łączyło. Pewne niejasne wspomnienia pierwszego dzieciństwa zachował z pobytu w domu dziadków w Nienadowej. Pozatem całe dzieciństwo i wiek chłopięcy upłynął mu w domu rodzicielskim w Bieńkowej Wiszni, która słusznie uchodzi za właściwe miejsce rodzinne wielkiego komedjopisarza.

„Świat mego dziecinnego i młodocianego wieku cały w Bieńkowej Wiszni. Dom tam moich rodziców był to dom prawdziwy polsko-szlachecki, zamożny bez zbytku, cichy a gościnny“ — mówi poeta w swych wspomnieniach.¹ Obok szlachty oficjalistów znachodził tam zawsze serdeczną gościnę jakiś weteran z wojen narodowych. Stałym rezydentem był major kościuszkowski, później generał w czasach Księstwa, Łukasz Biegański. Weteranem z 1794 r. był również gubernier młodych Fredrów, pan Płachetko, uczestnik powstania litewskiego pod Jakóbem Jasińskim. Pobyt ludzi tego pokroju, ich wspomnienia i rozmowy, utrzymywały pamięć wielkich zdarzeń dziejowych, wносиły w zacisze wiejskiego dworu wraz z uczuciem patriotycznym powiew szerszej, idealizmem nacechowanej, myśli narodowej.

Chował się w gronie liczego rodzeństwa, mieli bowiem państwo Jackowie oprócz Aleksandra jeszcze pięciu synów i trzy córki.² Wychowanie i zaopatrzenie tak liczego potomstwa łatwym nie było. Pan Jacek, zajęty sprawami swego rozrzuconego majątku i przedsięwzięciami przemysłowemi (zakładał wtedy hutę żelazną i kuźnicę w Ciśnie), był ciągle na rozjazdach; matka, już w czasie dzieciństwa Aleksandra często zapadająca na zdrowiu, mogła co najwyżej zająć się córkami i rządem domu. Najstarszego syna, Maksymiljana, wysłano dla nauki na dwór ks. Czartoryskich do Puław, ale wychowanie młodszych chłopców musiano (przy uzasadnionej niechęci do austriackich szkół rządowych) powierzyć gubernierom i nauczycielom domowym.

Nauczanie domowe było w ten sposób ułożone, że do poszczególnych przedmiotów przyjmowano osobnych nauczycieli, a gubernierowi, poza udzielaniem jakiegoś ważniejszego przedmiotu, powierzano ogólny kierunek wychowawczy i nadzór nad pracą zarówno nauczycieli jak i wychowanków. Od guberniera więc zależał przedewszystkiem postęp w nauce.

¹ Przynoczenia, ujęte w cudzysłów, pochodzą przeważnie ze wspomnień poety p. t. TRZY PO TRZY; jeśli wzięte są z AUTOBIOGRAFJI (obacz bibliografię na końcu życiorysu), wtedy oznaczamy je znakiem: (A).

² Synowie: Maksymiljan, Seweryn, Aleksander, Henryk, Julian i Edward. — Córki: Konstancja, zamężna Wincentowa Skrzyńska; Ludwika, zam. Antoniowa Rozwadowska; Cecylja, zam. Leonowa Jabłowska.

Pierwszym takim kierownikiem umysłowym Aleksandra był pan Płachetko, poczciwy, ociężały Litwin, którego dodatnią stroną było to, że niegdyś walczył za ojczyznę, ujemną, że sam umiał niewiele, jeszcze mniej od wychowanków wymagał, a uczył bez jakiegokolwiek planu. Kilka lat, pod jego okiem spędzonych, uważał poeta za próżną stratę czasu, tem przykrzejszą, że wymagano odeń wyłącznie pamięciowej roboty, która mu przychodziła z trudnością.

Zmieniło się wiele na lepsze, kiedy kierunek studjów objął pan Piotr Trawiński. Pomimo pewnych śmiesznośtek był to człowiek światły, poważnie pojmujący swe obowiązki, energiczny i wymagający. Prowadził naukę trybem szkolnym, dbał, by uczniowie składali corocznie egzamina w szkole publicznej, przez co ujął ich zajęcia domowe w pewien system. Trwało to jednak niedługo. Po dwu latach tych studjów, w 1807 r. pan Trawiński porzuca zawód nauczycielski i wraz ze starszym swym uczniem, Sewerynem Fredrą, podąża za kordon do armji Księstwa Warszawskiego.

Aleksander wrócił znowu pod opiekę pana Płachetki, a ponieważ ojciec od czasu śmierci matki († 18 stycznia 1806) przeniósł dom do Lwowa, znajdował tutaj Aleksander o wiele więcej sposobności do próżnowania, niż na wsi. „Pan Płachetko nic nie robił, nie robiłem i ja nic. Polowałem, jeździłem konno. Książki w rękę nie wziąłem. Jeżeli co czytałem, to romanse“. Uczył się co najwyżej szermierki, tańca i jazdy konnej, składał wizyty i począł bywać w świecie, choć nie skończył jeszcze lat szesnastu.

Byłem sobie, ot szesnastoletnim
Pośród dwóch gubernatorów nieukiem kompletnym,
Nigdy mi się nad książką nie zmarszczyło czoło,
Trąbka myśliwska w kniei była moją szkołą;
A kiedy niespodzianie zafurknął porporzec,
W to mi graj!...

PRO MEMORIA.

Było coś z soplicowskiej natury w charakterze zarówno Aleksandra jak i jego braci — „do wojaczki jedyńi, w naukach mniej pilni“. Już nie tylko nauka, ale nawet jej pozory musiały odpaść, kiedy w 1809 r. nadeszła wieść o wkroczeniu wojsk polskich do Galicji. Nie czekał Fredro ich zjawie-

nia we Lwowie. Z wujem Dembińskim pospieszył do Nienadowej, do której niebawem zbliżył się pierwszy oddział 5 pułku strzelców konnych. Oszołomiony, z wzruszeniem najwyższym oglądał pierwszy w swem życiu zastęp wojska polskiego. „To Polacy!... To Polacy! — powtarzałem i nie wierzyłem sam sobie. Dusza przeszła w oczy... wlepiąłem je w drogie zjawisko...”

Nie zwlekając, wrócił do Lwowa po zezwolenie i błogosławieństwo ojcowskie, poczem udał się do kwatery ks. Józefa w Trześni pod Sandomierzem, a już 9 czerwca 1809 otrzymał nominację na podporucznika w 11 pułku ułanów formacji i dowództwa Adama Potockiego.

List nominacyjny ks. Józefa był dlań tem, czem dla dzisiejszego młodzieńca patent dojrzałości. Otwierał przed nim nową drogę życia, a zamykał lata pierwszej młodości i nauki. „Odtąd zaczęła się dla mnie szkoła świata, najpraktyczniejsza, najbardziej urozmaicona a zarazem najponętniejsza ze wszystkich szkół, w jakich się mamy uczyć doświadczenia“ (A). Z jakimi zasobami wkraczał na tę nową drogę?

Umysłowe były niewielkie, co odczuwał nieraz bardzo przykro w przyszłości, kiedy przyszło mu uzupełniać braki zaniedbanego w młodości wykształcenia. „Nieukiem kompletnym“ jednak nie był, ani też nie trawił czasu wyłącznie na swawoli i rozrywkach, jakby to można było wnosić z jego wspomnień. Za tych parę lat nauki pod Trawińskim opanował wcale dobrze w słowie i piśmie zarówno język ojczysty jak francuski, zdobył jakie takie podstawy w łacinie, wyniósł natomiast bardzo mało z języka niemieckiego (jeszcze w r. 1813 mówił mało co lepszą niemczyzną, jak jego pacholik), a nic prawie z historii, z nauk przyrodniczych, matematyki i muzyki. Całe swe późniejsze a wcale rozległe wykształcenie zdobył dopiero po powrocie z wojska, dzięki samouctwu i pracy własnej.

Jako dziecko był w przeciwieństwie do swych braci nad wiek poważny i małowówny, z tego powodu nazywano go w rodzeństwie „staruszkciem“. Przebijała się już w tem natura skłonna do rozważań, bystro obserwująca i porządkująca odebrane wrażenia. Obrazy i porównania już z najwcześniejszych utworów świadczą o czujnym zmyśle sytuacyjnym, umiejącym uchwycić zachowanie się człowieka lub zwierząt

w chwili najbardziej charakterystycznej. Żyłkę komedjopisarską objawił już w dwunastym roku życia, kiedy to osnuł pierwszą komedijkę, biorąc treść do niej z zabaw i przeżyć rodzeństwa.

„Plan i wykonanie były dziełem jednej chwili natchnienia. Niedziela na wsi i państwa niema w domu; pojechali w sąsiedztwo, zostały się same dzieci i nudzą się nazabój, bo zapomniano dać im rodzynków i migdałów na bankiet, którego przyrządzenie należy do najmilszych zabaw tego wieku. Co tu począć? Jak temu zaradzić? Michał, lokaj przebiegły i łakomy, ofiaruje się wyprowadzić dziatwę z przykrego położenia i wpada na koncept ubrać się w prześcieradło i udając ducha nieboszczki babki, straszyć starą klucznicę. Przestraszona klucznica oddaje klucze od spiżarni i sama chowa głowę w beczkę mąki. Michał tymczasem, gospodaruje w spiżarni, łapie, co może i pakuje do kieszeni, pamiętając więcej o sobie, niż o dzieciach. Aż tu niespodziewanie nadjeżdżają państwo; duch, złapany na gorącym uczynku, ze strachu chowa także głowę w beczkę mąki. Rozwiązanie — sąd moralny — a wszystko pod tytułem STRACH NASTRASZONY“ (A).

Komedijkę odczytał swemu nauczycielowi muzyki, Małowskiemu. Zachęcony jego uznaniem, zamyślał już o czemś poważniejszym, bo — o tragedji. Bohaterem miał być (zapewne pod wpływem opowiadań pana Płachetki) Jakób Jasiński a tłem historycznym — rzeź Pragi. Skończyło się jednak na spisie osób i paru wierszach początkowych.

Wielkiem urozmaiceniem w wiejskim życiu, zarówno Aleksandra jak i jego braci, były podróże wakacyjne, przedsiębrane z ojcem w góry sanockie, do majątku w Ciśnie. Dla wyobraźni chłopięcej, nawykłej do szarości i monotonji rudeckiego krajobrazu, wydawała się tamtejsza przyroda górska jakby krainą z bajki. Wszystko tutaj było dlań dziwne, nowe, tajemnicze. Tu wprawiała go w zachwyt wisząca nad Sanem aleja lipowa (z zamku Krasickich), tam znów niby posepna budowla, opiewany później „Kamień nad Liskiem“, ówdzie słuchał rzewnych wspomnień ojca o rodzinnej Hoczwi. Zachwycał go głuchy odgłos młotów z kuźnic, upajał roznośzący się po górach odgłos wystrzałów, rozmarzał tęskny, żaloszny dźwięk trąb pasterskich.

Obok przyrody równie silnie przemawiał do wyobraźni chłopięcej odrębny typ tamtejszego człowieka i życia. Niby jakiś stary, niedostępny lamus chowała ta ziemia sanocka ludzi, jakich na dolinach już dawno nie upatrzyć. Na przyję-

ciach w domu ojca lub w czasie odwiedzin u sąsiadów oglądał rozmaite, staroświeckie figury sanockiej szlachty; przesuwały się przed jego oczyma takie starszylacheckie oryginały jak Pius Fredro, Konarski z Wetliny czy Urbański z Jabłonek, myśliwi i łgarze zawołani, jak Osuchowski z Żerniczki lub rządcą Zajączkowski z Cisny, taki „ostatni egzemplarz dworaka, pieczeniara, wyjadacza dawniejszych czasów“, jak Krzyżanowski. Ich sposób mówienia, ruch, wzięcie, mimika osobliwa a prostoduszna, wrażała się na zawsze w obrazową pamięć dziecka; przedziwny wdzięk improwizowanych łgarstw Krzyżanowskiego odżyje po latach w kreacji Papkina.

Okolica rodzinna Bieńkowej Wiszni, prozaiczna, szara, musiała odwracać uwagę od przyrody, a zwracała ją na człowieka, na duszę ludzką; kształciła zmysł analityczny, wyostrzała dar duszowidczy przyszłego komedjopisarza. Ziemia sanocka natomiast, malownicza i poetyczna, kolebka jego ojca i dziada, przekazała mu to, co jest rzadkim udziałem nawet najświetniejszej komedji — odczucie piękna, wdzięku i uroków życia.

II.

W 11 pułku ułanów. — Lublin, dom Kamienieckich, Aniela Trembieka. —
W 5 pułku strzelców konnych. — Wyprawa na Moskwę. — Niewola;
ucieczka. — Pod orłami Napoleona. — Paryż. — Znaczenie służby woj-
skowej w rozwoju osobowości.

Kampania 1809 roku, nazwana przez poetę „tryumfalną przechadzką dzieci, wracających w rodzinne zagrody“, nie kosztowała go wiele trudów ani nie narażała na wielkie niebezpieczeństwa. Po zawarciu pokoju schönbruńskiego i przyłączeniu do Księstwa Warszawskiego ziem, zabranych przez Austrię w trzecim rozbiornie, rozpoczęło się dla poety pokojowe życie garnizonowe, upływające młodemu oficerkowi wśród zajęć służbowych i zabaw towarzyskich. Wszyscy koledzy z 11 pułku ułanów byli to dobrzy znajomi ze Lwowa, często nawet bliscy sąsiedzi z okolicy. Na ochocie więc ani na „dobrych towarzyszach“ wcale mu nie zbywało.

Z tych właśnie czasów pochodzą niektóre jego wiersze, trudne do powtórzenia choćby z tytułu. Później ćwierkano mu niemi nieraz w oczy, zapisując na jego rachunek wszelkie elukubracje pornograficzne. Czasem to życie szumnego grona oficerskiego stawało się zbyt głośnie i niezawsze przyjemne dla otoczenia cywilnego. Wysłuchał raz z tego powodu (nietylko sążnisty paternoster od generała Fiszera, który złażał w jego skromnej osobie „pułkownika i pułk cały“, ale nasłuchał się ponadto w kwaterze głównej niemało docinków „względem mniemanego dowództwa pani pułkownikowej“.

W krótkim, pokojowym okresie Księstwa (1809—1812) stawał wraz ze swym pułkiem w różnych stronach Księstwa. Zawadził o Kraków, o Warszawę, przebywał czas jakiś w Wiel-

kopolsce, gdzie odbywał się wielki przegląd całej konnicy; dość długo kwaterował w Piotrkowie. Ale miejscem stałego postoju było województwo lubelskie i ta część dawnego bełzkiego, która należała do Księstwa. Przebywał wtedy w Hrubieszowie, Tyszowcach, w Chełmie, Krasnymstawie, Lubartowie, a najdłużej w Lublinie jako referendarz czyli t. zw. reporter sądu wojskowego.

Najmilsze wspomnienia z tego czasu wiążą się z bywaniem w domu generała Ludwika Kamienieckiego, który dla swych dwu pasierbic, Pelagji i Anieli Trembickich, prowadził dom otwarty w Lublinie. Co wieczór, wyelegantowany jak mógł najstaranniej, zjawiał się u państwa Kamienieckich, ażeby zbierać oklaski za zręczność w ślepej babce lub wygrać przy „pantofelku“ czy „jakóbku“ jeden uśmiech lub jedno spojrzenie więcej od panny... Anieli. Ona to bowiem, filutka, była przyczyną pierwszych westchnień poety. Dla niej pozostał w 11 pułku mimo bardzo srogą burę generała Fiszera, z jej powodu w pewien słoneczny ranek, przeżyty w lubartowskich lasach, zachwiał się w nim rycersko-niezlomny zamiar wojowania aż do samej śmierci. Ta pierwsza miłość Fredry nazywała się panną Trembicką i nosiła „imię stosowne“ — Anieli. Po niej to urocza bohaterka ŚLUBÓW PANNIENSKICH dziedziczy nie tylko imię, ale ten wdzięk i czar, który owiewa jedną z najpiękniejszych postaci dziewczęcych w naszej poezji.

W czasie gotującej się nowej wojny z Rosją został mianowany (14 kwietnia 1812) kapitanem-adjutantem-majorem w 5 pułku strzelców konnych. Tak szybkie wyniesienie młodzika, który nie ukończył lub dopiero co ukończył lat 20, musiało budzić kwasy i niechęć nowych kolegów, a uciążliwe obowiązki wojskowo-gospodarcze i kancelaryjne, do których pełnienia nie był wcale przygotowany, pomnażały jeszcze bardziej płynącą stąd gorycz. Czasy tej służby pod wymagającym pułkownikiem Zygm. Kurnatowskim wspominał jak najgorzej i przypisywał im winę swego późniejszego zgorzknienia. W takich warunkach odbył ciężką kampanję 1812 roku obok najstarszego brata Maksymiljana.

Cudem niemal uszedłszy śmierci w pamiętnej przeprawie przez Berezynę, zapadł w Wilnie obłożnie na tyfus i dostał się do niewoli rosyjskiej. Dzięki opiece kilku zacnych

osób, które zawsze z wdzięcznością wspominał, przyszedł niebawem do zdrowia, ażeby zaznać upokarzającej doli jeńca. Z opłakanego położenia wybawił go zacny obywatel z trockiego, Michał Minejko, który wysłał go do swej posiadłości nad Niemnem (Stokleszki) i ułatwił mu przez to ucieczkę. W grubej opończy i chłopskim słomianym kapeluchu zdążył ten niegdyś panicz błyszczący w progi ojczyście. Przeszedłszy 8 lipca 1813 granicę pod Tarnogrodem, ukląkł, by ucałować ziemię rodzinną, na której „poczuł się wolnym. Wolnym!... to jest oswobodzonym z więzów niewoli“.

Jakkolwiek z rosyjskim pogromem Napoleona sprawa polska była już oczywiście przegrana, postanowił wytrwać w walce już nie o niezawisłość, ale o cześć swego narodu. Miał „odwagę kłęski“. Zabawił w domu rodzicielskim tylko tyle, ile było potrzeba na konieczne zaopatrzenie się do nowej wyprawy. Z początkiem sierpnia 1813 wśród wielu przeszkód i gorączkowego pospiechu zdołał stanąć pod znakami ks. Józefa w Dreźnie. Miejsca w pułkach zastał już zajęte, musiał więc zgodzić się na przydzielenie do wielkiego sztabu pod dowództwem Berthiera. Nie było to dlań ponętne, albowiem służby sztabowej nie cierpiał. Jedyną jaśniejszą stroną nowych obowiązków było to, że miał kolegów Polaków (Dom. Rejtan, Lud. Milberg, Rom. Sołtyk, Tad. Suchorzewski, Lud. Jelski i Józ. Grabowski), z którymi przyjaźń zawarta łączyła go w późne lata.

Jako oficer, przydzielony do sztabu wielkiej armji, odbył całą kampanję 1813—14 roku obok starszego brata Seweryna, który dowodził bataljonem gwardji cesarskiej. Brał udział we wszystkich większych bitwach, zaczawszy od wielkiej „bitwy narodów“ pod Lipskiem a skończywszy na odwrocie pod Paryż. Choć śmierć czterokrotnie zaglądała mu w oczy (dwukrotnie pod Lipskiem, pod Fryburgiem badeńskim i pod Hanaun), wyszedł z kampanji cało. Z chwilą abdykacji Napoleona w Fontainebleau i przymusowego a tak bolesnego dla Polaków przejścia wojsk polskich pod opiekę cesarza rosyjskiego, służba wojskowa straciła dlań wszelki urok.

Formalności służbowe zatrzymały go jeszcze blisko trzy miesiące we Francji. Stał wtedy kwaterą w St. Denis, ale bardzo często zaglądał do pobliskiego Paryża. Wyczerpany przejściami wojennymi, szukał rozrywki w teatrze francuskim,

który dzięki swemu wysokiemu poziomowi wywarł na nim „nieopisane wrażenie“. Tragedję francuską, stanowiącą szczyt marzeń dla ówczesnej generacji literackiej w Polsce, przyjmował obojętnie. Natomiast rodzaje, pozbawione pseudoklasyycznego namaszczenia, jak wodewil lub komedja, wprawiały go w „zachwycenie“. Ów zachwyt, przeżyty na paradyzie teatrów paryskich, był pierwszym głosem utajonych skłonności własnych, pierwszym odkryciem krainy nieprzeczuwanej — krainy sztuki.

Nie była to zdobycz jedyna, wyniesiona ze służby wojskowej. W chwilach goryczy mawiał wprawdzie, że całym nabytkiem pięcioletniej wojaczki było „trochę wspomnień, dwa krzyżyki i pedogra“, ale z odległości historycznej wolno nam dzisiaj na tę sprawę patrzeć nieco inaczej.

Służba pod znakami Napoleona była dla Fredry tem, czem dla całej ówczesnej młodzieży szlacheckiej: szkołą o doniosłym znaczeniu praktyczno-wychowawczem. Poddawała ona polską, sobiepańską naturę surowej karności wojskowej, wprowadzała ją w twarde karby obowiązku, zaprawiała do cnoty, tak wówczas mało znanej i cenionej, jak — praca. Nie nastąpiło to odrazu; w każdym razie nie w 11 pułku ułanów, którego komendant był dla swych oficerów potrosze drugim a niepoprawionem wydaniem — pana Płachetki. Ale zaczęło się, w sposób bardzo przykry, pod panem Kurnatowskim w 5 pułku strzelców konnych.

Fredro tej służby prawdziwie „nienawidził“. Motywy zrozumiałe, a konflikt jasny: on się „poświęcił“, on przyszedł za ojczyznę walczyć, cierpieć rany, może „pęta niezelżywe“, w potrzebie może nawet zginąć chwalebłą śmiercią — a ojczyzna, uosobiona w marsowej postaci pana pułkownika, zamiast tych wszystkich szczytnych i wzniosłych rzeczy kazała paniczowi... pracować. Kazała mu pisać raporty i rachunki jak pisarzowi z fabryki w Ciśnie, kazała mu niby jakiemuś karbowemu czy gumienemu z Bieńkowej Wiszni dozierać wydawania obroku lub kaszy, starać się o kwatery, czuwać nad służbą obozową i t. d.

Pan pułkownik Kurnatowski niepiękną, jak mówią, odegrał rolę na schyłku swej służby, w demoralizującej epoce wielkiego księcia Konstantego, kiedy dosługiwał się emerytury. Jeśli to wszystko prawda, może choć w części rozgrze-

szy go dzisiejsze polskie sumienie przez pamięć na to, że zaprawił nam do pracy przyszłego pisarza, że był wymagający w służbie i mawiał: „Ech, adjutant-major nigdy spać nie powinien!“ A w owych czasach Fredro lubiał spać dużo i dobrze.

J Poza tą rolą życiowo-wychowawczą, odegrała wojaczka wobec Fredry jeszcze inną rolę kształcącą. Dzięki niej nauczył się przenikać człowieka, nauczył się poznawać go głębiej i lepiej rozumieć. Może nigdzie istota charakteru ludzkiego nie przejawia się tak wyraźnie, jak na wojnie i w obliczu śmierci. Upadają wtedy pozory, urabiające nasz przesąd o człowieku, a dusza ludzka odsłania się do dna — nieraz dziwnie wzniosła i wielka z pod pozorów małości lub dziwnie mała w efektownym płaszczu kłamstwa. Jeżeli Fredro przeciwstawi w przyszłości moljerowskiej koncepcji człowieka duszę ludzką jako zjawisko wysoce skomplikowane, to poza rozwinięciem się form literackich, przypisać to należy także tej okoliczności, że nauczył się dostrzegać i rozumieć człowieka w zupełnie innych warunkach niż Moljer.

97 Ponadto wojnom napoleońskim, i tylko im, miał do zawdzięczenia młodość piękną. Podnosiły one skalę wartościową jego życia ponad ten poziom, do którego zbyt rychło zaczął nawykać przed r. 1809, a który miał go czekać po powrocie. Chwile górne, wtedy przeżyte, dawały mu przeświadczenie, że „był ogniwem, aczkolwiek drobniejszym, niż sobie myśli wystawić może, ale jednak ogniwem łańcucha, który wzruszał zardzewiałe zapory świata“.

Doniosłe znaczenie lat owych dla rozwoju osobowości własnej określił sam najtrafniej, nazywając te przeżycia „istotnym życiem duszy“.

III.

Postój w Wiedniu. — Wyuczasy lwowskie. — Zajęcia literackie: INTRYGA NA PREDCE. — Rozprawa o wychowaniu młodzieży. — Sztuki teatralne. — Pogląd na otoczenie i wiersz DO LENISTWA. — Rozprawa Schillera o teatrze i jej rola w obudzeniu powołania komedjopisarskiego. — Miłość do Karoliny Potockiej.

Otrzymałszy czasowe zwolnienie z wojska w czerwcu 1814 r., podąży z wolna do kraju, bawiąc się potrosze w turystę. Parę tygodni zatrzymał się w Wiedniu, który z powodu kongresu stał się miejscem wielkiego, europejskiego zjazdu. Bawiło tam również liczne towarzystwo polskie, między innymi także St. hr. Skarbek ze swą młodziutką, świeżo poślubioną żoną, Zofją hr. Jabłonowską. Zdziwiony niemało musiał być Fredro, kiedy na salonach wiedeńskich spotkał swą małą sąsiadkę z Lubienia, na której dziecięce prawie barki narzucono już rolę wielkiej damy.

Po powrocie do kraju rozpoczyna się dla poety trzyletni blisko okres życia, szumny, hulaszczy i pusty, upływający między Lwowem a Bieńkową Wisznią. Od czasu do czasu rzuci wprawdzie na papier jakiś wiersz, nawet komedję, ale dzieje się to od niechcienia, raczej dla rozrywki i zabicia czasu, aniżeli ze szczerego popędu artystycznego. Odczucia swego powołania literackiego jeszcze nie miał. Szumiał.

Z owych czasów znaleźmy dotąd zaledwie kilka jego wierszy i tytuły pierwszych prób komedjopisarskich. Dopiero w ostatnich czasach p. H. Cepnik odszukał i wydał pierwszą komedję Fredry p. t. INTRYGA NA PREDCE, którą poeta przeobraził później na NOWEGO DON KISZOTA. Ta komedyjka była pisana w czasie wielkopostnych nudów po hucznym karna-

wale 1815 r. Data 1 kwietnia 1815, umieszczona na tytule, oznacza, jak zwyczajnie u Fredry, rozpoczęcie lub ukończenie przepisywania.

Pomimo niezaprzeczonych zalet literackich, jak język wyrobiony, wiersz gładki, dowcip niewymuszony i prawdziwie poetyckie, zastanawiające swą wczesnością, odczucie piękna przyrody (wschód słońca w monologu Edwarda sc. 12), ściśle dramatyczne właściwości tej komedjki nie zapowiadają jeszcze niczem przyszłego komedjopisarza. Ekspozycja nad miarę rozwlekła i ciężka, szereg scen, rzuconych w próżnię, bez wpływu na dalszy tok akcji, intryga słabo motywowana i naciągana, a takie ustępy jak pieśń do gorzały (sc. 5) lub modlitwa Michała (sc. 3) nie tylko rażą trywjalnością, ale mogą nawet obruszyć widza nietaktem pisarskim. Nic dziwnego, że po pierwszym przedstawieniu (10 marca 1817 r.) sztuka spadła z repertuaru, a publiczność nie była wogóle ciekawa, kto jest jej autorem.¹

W swej autobiografji wspomina Fredro, że prawdziwe zrozumienie komedji obudziło się w nim dopiero po zaznajomieniu się z dziełami Moljera, które przypadkiem dostały mu się w ręce; wtedy dopiero „wziął się do studjów na serjo“. Ponieważ w INTRYDZE jeszcze tych studjów nie znać, przypuszczać wolno, że nastąpiło to gdzieś dopiero po pierwszym przedstawieniu (1817) jego sztuki, a na krótko przed rozpoczęciem GELDHABA (1818).

W czasie między jedną sztuką a drugą napisał szereg wierszy i niektóre z nich ogłosił bezimiennie w miesięczniku „Pamiętnik Lwowski“ w latach 1816—1819 (Kupido bankierem, Epigramata, Strumyk, Czyżyk i zięba). Tam ukazała się (1818) również bezimiennie jego rozprawa p. t. RZUT OKA NA TERAŹNIEJSZE WYCHOWANIE MŁODZIEŻY. Ciekawa przez to, że ujemny obraz ówczesnego wychowania autor opiera przeważnie na doświadczeniu osobistym, na wspomnieniu zaniedbań własnej młodości. Fredro jest przeciwnikiem zarówno

¹ Istniał jeszcze w Polsce chwalebny zwyczaj, że pierwsze przedstawienie zapowiadano, nie wymieniając nazwiska autora. Dopiero po spuszczeniu zasłony, jeśli sztuka się podobała, publiczność dopominała się o nazwisko oklaskami i okrzykiem: „Autor! Autor!“ Wychodził dyrektor lub reżyser i ogłaszał, kto jest autorem. Sztuka, źle przyjęta, schodziła więc do grobu bezimiennie, co oszczędzało autorowi wielu przykrości osobistych.

konwiktowego, jak i domowego wychowania. Doradza rodzicom utworzyć towarzystwo udziałowe, któreby utrzymywało szkołę, miało nadzór nad jej pracą i kierunkiem wychowawczym. Chodziło mu, krótko mówiąc, o szkołę polską, zależną od społeczeństwa i zapewniającą młodzieży korzyści wychowania publicznego, ale niezależną od rządu zaborczego. W ówczesnych warunkach politycznych był to program niewykonalny.

Po wystawieniu INTRYGI NA PRĘDCE, a więc gdzieś po 10 marca 1817 r., napisał jeszcze dwa utwory dramatyczne, znane nam jedynie z tytułów. Jednym była komedia KWITA, a drugim wodewil TEATR NA TEATRZE. „Lecz gdy Kamiński żądał, aby jedną skrócić, a druga potrzebowała muzyki, obie utonęły w wiecznym zapomnieniu“ (A). W późniejszym dorobku literackim Fredry znamy komedię, osnutą również na motywie „teatru na teatrze“, jest nią PAN JOWIALSKI. W pierwszej redakcję tej komedii wplecione są niektóre wiersze (bajka „Czyżyk i zięba“, epigram o Leonie), pochodzące jeszcze z czasu pierwszych prób lwowskich. Nasuwa to przypuszczenie, czy PAN JOWIALSKI nie pozostaje w takim stosunku do TEATRU NA TEATRZE, jak NOWY DON KIZOT do INTRYGI NA PRĘDCE. Przemawia za tem także ten fakt, że przedstawienie teatralne w PANU JOWIALSKIM z szczególną zawziętością nicuje i ośmiesza dostojnictwa owego sejmu stanowego, którego pierwsze posiedzenie otwarto z wielką pompą urzędową a ku niemałemu zgorszeniu patriotów w czerwcu 1817 roku.

Zgorszenie ospałością i marazmem społeczeństwa, które natchnie go w przyszłości pomysłem PANA JOWIALSKIEGO, podsuwa mu już w czasach lwowskich słowa pełne gryzącej ironji i goryczy we wierszu DO LENISTWA. Sztydzi tam ze swego otoczenia, że jego ideałem jest

Drzemiąc zawsze, drzemiąc miło,
Jakby nam się ciągle śniło,
Przez mgłę tylko w świat poglądać
I prócz łóżka nic nie żądać.

Na pręgierzu stawia życie beczynne i puste, dla którego najwyższem „szczęściem — nic nie robić“, piętnuje świat bezducha, martwoty i tępego kwietyzmu,

Gdzie spoczynek zaległ święty,
Gdzie ruch pełza, trud wyklęty...

Ważną rolę w uruchomieniu instynktów twórczych Fredry, w rozumieniu wysokiego „powołania autora dramatycznego“ odegrała oryginalna, pełna głębokich i wzniosłych myśli rozprawa Fryd. Schillera *TEATR, UWAŻANY JAKO MORALNA USTANOWA*, której tłumaczenie podał w tym czasie Pamiętnik Lwowski (1817, I, 356—374). Znajduje się tam niejedno sformułowanie myślowe, które wchodzi później w skład podwalin ideowych komedji fredrowskiej, jak n. p. ta myśl, że „szczęście społeczeństwa burzą równie głupstwa, jak występki i zbrodnie“, że „odprowadzając czynności ludzkie do ich źródła, dziesięć razy pierwiej zaśmiać się musimy, niż się raz wzdrygniemy“. Z przekonaniem przyświadczał Fredro w duchu myślom schillerowskim, z których niejedna musiała go głęboko zastanawiać. Ileż do myślenia dawało mu np. takie wyznaczenie: „Ja znam tylko jedną tajemnicę, mogącą człowieka od zepsucia zachować, a tą jest chronienie serca jego od słabości... Gdybyśmy chcieli komedję i tragedję cenić w miarę osiągniętych skutków, możeby doświadczenie komedji pierwszeństwo przyznało“... „Śmieszności (bardziej niż występki) wymagają własnego¹ i delikatniejszego zmysłu, którego nigdzie bardziej nie ćwiczymy, jak w teatrze“...

Zrozumiałe jest, dlaczego w tym utworze fredrowskim, który odsłania nam osobiste poglądy autora na poezję, to jest w *ODLUKACH I POECIE*, tak często zastanawia nas powinowactwo myślowe z ideami schillerowskimi. Na literackie poglądy i pojęcia naszego komedjopisarza oddziaływał Schiller wcześniej niż Moljer. U największego z komedjopisarzy nowożytnych znalazł Fredro realizację tego, co Schiller głosił, znalazł przykład i wzór wielkiej sztuki komicznej, ale pojęcie jej celu i jej posłannictwa, zrozumienie „powołania autora dramatycznego“ dał mu Schiller, który dramatowi i komedji wyznaczał stanowisko bardzo wysokie, stawiając je niemal obok religji.

Na podstawie skąpych i niewyraźnych wzmianek autobiograficznych lub powierzchownych świadectw współczesnych mamy skłonność do uogólniania ówczesnego okresu życia jako lat pustej zabawy i bezmyślnych hulanek, jako doby niefrasobliwego zbierania rysów do przyszłej kreacji Birban-

¹ T. j. odrębnego, osobliwego.

ckiego. Nie doceniamy ich znaczenia dla rozwoju osobowości poety, nie zdajemy sobie sprawy, ile pod pozorami hulaszczosci mieściło się nieraz smutku, poważnych zastanowień lub chęci zagłuszenia siebie.

W istocie cierpiał wtedy głęboko. Po swym powrocie z wojska bywał częstym gościem w domu pani Adamowej Potockiej, wdowy po swym komendancie z 11 pułku. Oprócz wspomnień lat minionych, oprócz wspólnych znajomych i kolegów, których w tym domu spotykał, ciągnęły go tam cudne modre oczy i inteligencja niepowszednia dorastającej córki dawnego komendanta, Karoliny Potockiej. Kochał się w niej nazabój. Posiadał, jeśli nie jej wzajemność, bo na to była może zbyt młoda, to w każdym razie jej nieukrywaną sympatię. Szczególną przyjemność znajdowała w jego rozmowie i sposobie opowiadania. „Jak nik (!) pan Aleksander mówi“ — wyrażała się z zachwytem przed znajomymi.

Matka, a zwłaszcza ciotki (niezbyt pochlebnie wspomniane w TRZY PO TRZY), by nie puścić z rąk dobrej partji, wydały ją w r. 1816 co prędzej zamaż za mało co starszego od niej Aleksandra hr. Starzyńskiego. Pan młody liczył lat 20 a panna młoda 15. To małżeństwo, jedno z najnieszcześniejszych, jakie wówczas znano, skończyło się po paru latach okropnego pożycia — rozwodem. Pani Starzyńska wyszła później zamaż za Henryka Nakwaskiego i znana jest w literaturze z kilku pism jako Karolina Nakwaska.

W latach młodości była ona bóstwem przyszłego komedjopisarza, powodem jego rozterki duchowej i tej udręki serdecznej, której wyrazem są współczesne listy do Ignacego Konarskiego. Pod wpływem tego zawodu usuwa się poeta (od 1817 r.) coraz bardziej z szumnego życia towarzystwa lwowskiego, do którego zaczął odczuwać coraz wyraźniejszy „niesmak wewnętrzny“. Zakopuje się na wsi i zamyślając o twórczości literackiej, bierze się do „studjów na serjo“.

IV.

Pobyt w Karlsbadzie; H. Hołowiński. — Na własnej gospodarce; Jatwięgi. — Studjum Moljera. — PAN GELDHAB. — Wędrówka do Warszawy. — ZRZĘDNOŚĆ I PRZEKORA. — Stosunek do komedji francuskiej. — Tłumaczenia i drobniejsze utwory. — MAŻ I ŻONA. — Stosunki życiowe. — Zofja hr. Skarbkowa. — Miłość. — CUDZOZIEMCZYNA i pomniejsze utwory.

Lato 1817 roku spędził dla leczenia w Karlsbadzie. Zaprzyjaźnił się tam z Hermanem Hołowińskim, obywatelem ze Steblowa na Ukrainie. Jemu to później wraz z życzeniami noworocznymi na r. 1818 przesłał najpiękniejszy swój wiersz z czasów służby wojskowej p. t. PIEŚŃ POLAKÓW (1814). W korespondencji z młodszym bratem Henrykiem domaga się natarczywie szczegółowych wiadomości ze Lwowa. Z dochowanych odpowiedzi Henryka widać, że powodem tej ciekawości była ciągle jeszcze pani Karolina. Ona bowiem jest najważniejszą postacią w listach brata; dokoła niej grupują się wszystkie wiadomości z lwowskiego świata: a gdzie była na balu, a co porabia, a jak się miewa, co o nim mówiła, dokąd się wybierają i t. d.

Po powrocie ojciec wciąga go znowa do gospodarki w Bienkowej Wiszni. „Donoszę ci, że na roli siedzę, gospodaruję cokolwiek, często zaglądam do miasta. Na wsi poluję albo pegaza ujeżdżam, którego ujeździć nie mogę“ — donosi Józ. Grabowskiemu z Bienkowej Wiszni 22. XI. 1817. Zdaje się, że wzmianka o pegazie opornym odnosi się do którejś z dwu komedji, napisanych po INTRYDZE, prawdopodobnie do TEATRU NA TEATRZE. W roku następnym osadza go ojciec na „własnem gospodarstwie“ w Jatwięgach. Miejscowość ustronna, za światami leżąca, bo jednak od-

legła od samborskiego i przemyskiego gościńca, w innych warunkach mogła uchodzić za miejsce przykrego wygnania. Po zawodach przeżytych przedstawiała jednak pożądane miejsce duchowego wypoczynku, pozwalała czas wolny od zajęć gospodarskich poświęcać rozmyślaniom, studjom i pracy literackiej.

Tutaj, w skromnym dworku w Jatwiągach, rozczytywał się dopiero „na serjo“ w Moljerze; tutaj, chodząc szybko aż do wyczerpania, dokoła stołu w swej „kancelarii“, roił pomysły i układał literackie plany; tutaj wykluwały się i porastały w skrzydła pierwsze jego komedje, zanim wyfrunęły w świat szeroki. Kiedy mu zanadto dokuczyla nuda i samotność, prznosił swój pokój do oficyn, aby przez ścianę przynajmniej słyszeć jakiś głos ludzki lub objaw życia z izby czeladnej. Naogół jednak za towarzystwem ludzkim nie tęsknił; już wtedy kielkują w nim skłonności odludka. Dochował się z tego czasu wiersz (Do mojego proboszcza), napisany w przytomności parocha unickiego, który „przyjechał nudzić go dzień cały“. Niezajmująca musiała to być rozmowa, skoro poeta nawet wiersz mógł napisać, a gościa jeszcze się nie pozbył; świadczy o tem rozpaczliwy, już nierymowany dopisek na końcu wiersza: „jeszcze siedzi!“

W takich warunkach powstaje w r. 1818 pierwsza jego komedja, którą uznał później za godną druku, t. j. PAN GELDHAB. Po doświadczeniu z dwiema ostatnimi sztukami, które nie doczekały się przedstawienia we Lwowie, a także z obawy przed cenzurą austriacką, która mogła utrudnić przedstawienie komedji, czerpiącej temat z życia przybyszów niemieckich z Polsce, nie oddał jej teatrowi lwowskiemu. Chciał zasięgnąć rady i zdania światlejszej, jak mniemał, opinii literackiej w Warszawie. Bawiąc w stolicy w r. 1819, przedstawił rękopis znajomemu z czasów służby wojskowej Fr. Morawskiemu, który na sąd stanowczy zdobyć się nie mógł; bawił natomiast Fredrę swojemi bajkami, które bardzo pięknie deklamował. Niezbyt zachęcające było również zdanie ówczesnego dyrektora teatru Ludwika Osińskiego, „który rzuciwszy okiem na spory zeszyt, zawyrokował, że wszystkim młodym autorom daje jedną radę: skracać. Potem po jednej scenie czytał dni kilka, nareszcie zdecydował, że są dobre niektóre kawałki, ale lepiej byłoby we Lwowie przedstawiać, bo Warszawa nie

zna takich Geldhabów. Potargowawszy się, Osiński wziął nakoniec GELDHABA w opiekę" (A). Z wystawieniem jednak wcale się nie spieszył, tak że komedia dopiero po dwu latach (7 października 1821) dostała się na scenę.

Po GELDHABIE powstaje komedia jednoaktowa ZRĘDNOŚĆ I PRZEKORA. W obu tych sztukach wzoruje się jeszcze poeta na klasycznej komedji francuskiej; ZRĘDNOŚĆ I PRZEKORĘ możnaby nazwać arcydziełem „komedji pseudoklasycznej“ w tem samym znaczeniu, w jakim BARBARĘ Felińskiego nazywamy „tragedją pseudoklasyczną“. Jakkolwiek Fredro zawód komedjopisarski rozpoczął od sumiennego studjum komedji moljerowskiej, to jednak oddziaływanie tego mistrza jest w obu sztukach nieznaczące i nieistotne. Ogranicza się ono do tego, że wzorem moljerowskim skupia autor całą uwagę na postaci głównej, która ma wszechstronnie rozwinąć i okazać jakąś właściwość zasadniczą, zwyczajnie w tytule zaznaczoną; inne postaci odgrywają jedynie rolę podrzędną, prawie że pomocniczą. Wszystkie inne właściwości literackie tych sztuk, jak oparcie komizmu na ośmieszeniu przywar towarzyskich raczej, niż wad moralnych, wybitny zamysł satyryczny, przewaga żywiołu dyskusyjnego i rezonerskiego nad akcją, nadużycie charakterystyki gotowej, ułożonej przez poetę zgóry, niezależnie od akcji, a podanej jedynie do wygłoszenia jakiejś postaci — wszystko to zbliża je do komedji francuskiej z doby pomoljerowskiej.

Pomimo hołdowania pseudoklasycyzmowi w komedji, interesuje się żywo nową, romantyczną twórczością, i co uważano wtedy za jedno, poezją niemiecką. W tym czasie, jeśli nie wcześniej, tłumaczy wierszem białym fatalistyczną tragedję romantyka niemieckiego A. G. Müllnera p. t. WINA (1812), z Goethego NOC BEZSENNĄ, pisze szereg utworów oryginalnych o wyraźnych znamionach romantycznych: balladę HEDWIGA (1819), SPIEW POGRZEBOWY, POLOWANIE (Do Kazim. Jabłonowskiego 1820).

Najświetniejszym utworem z tego czasu, a przed ŚLUBAMI PANIEŃSKIMI najświetniejszą wogóle komedją Fredry jest MAŻ I ŻONA, napisana w 1820 lub 1821 roku. Niezrównane w swej żywości i prawdzie artystycznej malowidło obyczajowe, przepyszna, pełna głębokiego zajrzenia w duszę ludzką, charakterystyka postaci, mistrzowska wreszcie, pełna

lekkości kompozycja, demaskująca bezlitośnie, z uśmiechem ledwie dostrzegalnej ironji nędzę moralną zbyt zaufanego w swych kłamstwach środowiska — wszystko to czyni z MĘŻA I ŻONY arcydzieło, które nie ma sobie nic równego w ówczesnej twórczości europejskiej. Zaciętość, pasja niemal w wymierzaniu chłosty, uprawnia do przypuszczenia, że ważną rolę w powstaniu utworu odegrać musiało boleśnie dotknięte uczucie osobiste. Była to jedna z wyjątkowych komedyj, którą poeta zaczął i dość daleko posunął, nie mając jeszcze wyraźnego planu całości.

Od czasu swego osiedlenia w Jatwiegach Fredro żyje blisko z swym dziewierzem (szwagrem) i sąsiadem najbliższym Kazimierzem Jabłonowskim z Dubaniowic, a przezeń i przez siostrę Cecylję wchodzi w bliższe stosunki z całym domem hr. Jabłonowskich z Lubienia. Przebywała tam wtedy przy rodzicach Zofja z Jabłonowskich hr. Skarbkowa. Wydana zamąż dzieckiem prawie, bo w 15 roku życia, nie mogła zżyć się z swym, dwadzieścia kilka lat starszym mężem. Nie pomogły ani perswazje rodziny ani wyrozumiałość i dobroć męża, który obwożeniem po obcych krajach, wielkopąskim przepychem i zbytkiem mógł zyskać jedynie podziw i życzliwość młodziutkiej żony, ale nie jej miłość. Przy jego czynnym, interesami zaprzątniętym trybie życia, wspaniały pałac w Rozdole wydawał się jej ponurem więzieniem. Przeżywała w nim rozpaczę opuszczonego dziecka; płakała do mamy. Pożycie w tych warunkach okazało się niemożliwością; rodzice byli zmuszeni zabrać ją do siebie, do Lubienia. Tutaj przy rodzicach mieszka już od lat kilku — ni mężatka, ni panna, ni wdowa, ni rozwódka.

Tam poznał i pokochał ją Fredro, zyskując jej miłość wzajemną. Nastąpiło to gdzieś w 1819 roku. W ZRZĘDNOŚCI I PRZEKORZE, pochodzącej z tych czasów, ukochana Zdzisława nosi już imię Zofji, nie może uzyskać zezwolenia opiekunów na małżeństwo i naiwnie wierzy, że „niema nic łatwiejszego“, jak poślubić tego, kogo się kocha; sądzi, że do tego wystarcza jedynie „być dobrą... i kochać potrzeba“. Trudności połączenia były większe, niż się zakochanym zrazu zdawało. Poza trudnością uzyskania rozwodu kościelnego, poza uprzedzeniami obu rodzin do małżeństwa, zawartego w takich warunkach, młodzi spotkali się z nieprzewidywanym

oporem matki. Ona to bowiem skojarzyła małżeństwo córki ze Skarbkiem, na nią przedewszystkiem spadała odpowiedzialność za jej życie złamane. Z uporem, zrozumiiałym w takim położeniu, łudziła się ciągle, wbrew wszelkiej nadziei, że czas zrobi swoje, że przewycięży niechęć córki do męża i wszystko jeszcze da się naprawić. Niemalą rolę odgrywał w tem typowy materializm macierzyński: żal „światnej partji“. Wszakże Skarbek był jednym z najmajątniejszych obywateli w ówczesnej Galicji.

W takich warunkach poczęła się snuć miłość poety, głęboka, szczerza i wzajemna, ale od zarania swego prawie że beznadziejna. Wszystko bowiem miał przeciwko sobie: i stosunki prawne i wyobrażenia społeczeństwa i niechęć własnej rodziny i nieprzychylne (z wyjątkiem ojca Zofji) przeciwstawienie się drugiej strony, która, zwłaszcza w swych żeńskich przedstawicielkach, patrzyła na niego z zawiścią jako na burzyciela doskonalych rachub koligacyjnych.¹

Nie przykrości służby wojskowej, ale gorycz, którą nawiązały go owe lata daremnych ucierań się z knowaniami i wybiegami babuszerji, jest przyczyną jego późniejszej hipochondrii. Stąd też płynie ta zastanawiająca, nawet wybuchami hulaszczego śmiechu nie dająca się zagłuszyć odraza i obrzydzenie, z jakim traktuje spiskujące i swatające „damy“ w DAMACH I HUZARACH. Trudno przypuścić, żeby owa, niejednokrotnie do okrucieństwa dochodząca, bezwzględność chłosty w MEŻU I ŻONIE, była jedynie urojoną kombinacją literacką, od przeżyć osobistych całkowicie niezależną. Dotkniętym czuć się musiał jakimś zarzutem, że kocha się w cudzej żonie, że narusza uświęcone prawa innego człowieka, starając się o jej rękę. Komedja była odpowiedzią obrażonego uczucia — oto tak wyglądają w życiu owe przykładowe, przez was skojarzone i uznane związki, o których zerwaniu nikt nie myśli.

Po MEŻU I ŻONIE następuje dłuższa przerwa w komedjopisarskiej twórczości. Jej powodem była prawdopodobnie dłuższa zwłoka z wystawieniem GELDHABA, na które poeta czekał dwa lata z okładem. Nie wiedział, jak publiczność

¹ Dużo z tej nienawiści do Fredry, maskowanej bezstronnością i rozważą, przeziiera jeszcze z pamiętników Lud. hr. Jabłonowskiego (obacz biblijografię).

przyjmie pierwszą sztukę, przesłaną do stolicy. Pierwsza obszerniejsza recenzja, nie wolna od krytyki, ale naogół przychylna, ukazała się dopiero w Gazecie Warszawskiej z 1 stycznia 1822. Nadesłał ją Fredrze kolega wojskowy, Kisieliński, wraz z zachętą do dalszego zasilania sceny warszawskiej swojemi sztukami. Żądaniu temu nierychło mógł uczynić zadość, bo prócz jednoaktowej ZRĘDNOŚCI I PRZEKORY nie miał żadnej sztuki nowej. MAŻ I ŻONA była już oddana teatrowi lwowskiemu, a natchnienie widocznie wówczas nie dopisywało poecie.

Dopiero po upływie paru miesięcy postanowił przełamać oporność wyobraźni własnej i zabrał się do przerabiania dawnej INTRYGI NA PRĘDCE na komedjo-opere, która otrzymała tytuł NOWY DON KISZOT, a została napisana na wiosnę 1822 r. W drugiej połowie tego roku powstaje CUDZOZIEMCZYŻNA, komedja o bardzo wątlej budowie, o błądzących lub zatartych postaciach pobocznych, ale z przepyszną postacią tytułową Radosta, w której pierwsze tryumfy święci fredrowski talent w charakterystyce syntetycznej i indywidualizującej, ujmującej naraz zarówno właściwości stałe jak i stany momentalne duszy ludzkiej, cechy intelektualne i moralne, łącznie z biologicznymi przejawami temperamentu. Pierwsza komedja, w której obok żywiołu komicznego na plan pierwszy wysuwa się skłonność do humorystycznego ujmowania postaci i zjawisk, skłonność, będąca wyrazem silnej uczuciowości poety.

Po CUDZOZIEMCZYŻNIE powstaje bezpretensjonalna jednoaktówka, posługująca się środkami intrygi tak zużytych, jak przebieranka, mianowicie PIERWSZA LEPSZA. Komedja ta, ukończona w marcu 1823, zamyka pierwszy okres komedjo-pisarskiej twórczości Fredry, któremu w wydaniu niniejszem odpowiada tom I. Komedje, w tym czasie (1818—1823) napisane, postanowił poeta ogłosić drukiem w 1823 r. W tym celu dał je do przepisywania „gramatykowi“ (wspomina o nim w wierszu PRO MEMORIA), nie ufał bowiem własnej interpunkcji i pisowni. Pomimo oddania rękopisu do cenzury, wydanie zamierzone nie przyszło wtedy do skutku, lecz dopiero w 1826 r., obejmując jednakże jeszcze 3 utwory późniejsze.



V.

Podróż włoska. — Zamysły rodziny; ich rozbitcie. — Wynik podróży włoskiej. — Twórczość ówczesna: ODLUDKI, DAMY I HUZARY, LIST. — Pierwsze wydanie. — Odbicie przeżyć osobistych w komedji: PRZYJACIELE; GWAŁTU, CO SIĘ DZIEJE. — ŚLUBY PANIENSKIE. — Okoliczności, nie sprzyjające pracy literackiej. — Śmierć ojca. — Utwory pomniejszych.

Pomimo rosnącego uznania i sławy literackiej widnokrąg duchowy poety zasępniał się coraz bardziej. Miłość do Skarbkowej stanęła na martwym punkcie. Wobec stanowczego oporu starszych niepodobna było nawet marzyć o wszczęciu kroków rozwodowych, choć do takiego rozwiązania skłaniał się ten, kto miał najwięcej do powiedzenia w tej sprawie — St. hr. Skarbek. W dobie goryczy i zgnębienia, które ogarnia wtedy poetę, milknie muza komiczna. Poza drobne wierszami i nieznaczącymi próbami (Gotfryd, Żeglarz, Mogiła na rozdrożu, Kwiatek biały, ustępy poematu Jeremjasz Sęp) nie powstaje w najbliższych dwu latach ani jeden utwór komiczny.

Pod wpływem nalegań rodziny opuszcza Fredro 13 lutego 1824 strony rodzinne i udaje się do Włoch. Wybierał się w drogę niebardzo ochotnie, pocieszając się jedynie tą myślą, że podróż, zmiana miejsca i ludzi pozwoli mu zapomnieć o dolegliwościach duszy własnej. Z takiego bowiem osobistego stanowiska oceniał jeszcze przed rokiem znaczenie podróży (w liście do J. Grabowskiego z 13. X. 1822): „Gdy rzadko kto może się szczęściem pochwalić, podróże są najspodobniejsze do zelektryzowania naszej duszy. Coraz nowe przedmioty pociągają nas, zajmują i tak w ciągłym odmieście myśli o sobie samym łatwiej zapomnieć!”

Innemi jednak pobudkami kierowała się rodzina, doradzająca tę podróż. Łudzono się, że oddalenie od stron najbliższych, widok nowych, zajmujących okolic, nowe stosunki i pożycie w zmienionych warunkach zdoła zatrzeć w duszy obraz ukochanej, uleczy serce z miłości. Licząc się z tą możliwością, przygotowano nawet plan matrymonjalny. Bawili wtedy we Florencji bratostwo poety, Maksymiljanowie Fredrowie, prowadzący tam dom wystawny i otwarty. Bratowa miała się zaopiekować sprawami sercowemi Aleksandra i wyswatać go ze swą kuzynką, księżniczką Eugenją Buturlinówną. Ani uroda panny, ani jej legendarny majątek nie zdołał jednak olśnić poety, który w listach, pisanych do domu, nie krył się widocznie z swą niechęcią do tych wszystkich projektów. W odpowiedzi bowiem pisał mu brat Henryk do Włoch (1. V. 1824): „Ile z Twojego listu sądzić mogłem, Kochany Aleksandrze, nie rozpatrzyłeś się jeszcze dobrze ani we Włoszech ani w Twojej pannie“, a dalej: „nie pisz nigdy ni siak ni tak do Papy, gdyż zaraz sobie coś złego wnosi i rozmyśla, Bóg wie, nad czym“. Zabiegi krewnych spełzły na niczem; poeta nie przeniewierzył się swym uczniom.

O tym epizodzie swojego życia wspomina w dwadzieścia kilka lat później w TRZY PO TRZY, kiedy to nawet imię panny wyleciało mu z pamięci: „Kiedyś państwu i o tej podróży opowiem, jak wyjechałem ze Lwowa do Florencji w zamiarze ożenienia się z panną Elżbietą (!) Buturlin — jak to i dlaczego nie przyszło do skutku, jak się nareszcie puściłem do Neapolu, ale chycony spleenem w Rzymie, kazałem nawrócić i wróciłem do Bięnkowej Wiszni“. W lipcu czy też w sierpniu 1824 był już z powrotem we Lwowie.

Podróż włoska nie trwała nawet pół roku. Skutków, oczekiwanych przez rodzinę, wprawdzie nie sprowadziła, przełomu uczuciowego nie wywołała, ani miłości dotychczasowej nie zatarła, możliwe jednak, że przyniosła pewne uspokojenie wewnętrzne i przyczyniła się do złagodzenia „spleenu“. W każdym razie orzeźwiła go duchowo, rozszerzyła skalę jego spostrzeżeń i nie pozostała bez wpływu na zajęcia literackie. W przejeździe przez włoskie prowincje Austrii spotyka się z tym samym uciskiem narodowościowym, którego świadkiem był w Galicji. Obecne swe spostrzeżenia zużytkuje o wiele później w komedji p. t. REWOLWER, gdzie myśl o stosunkach

w ojczyźnie własnej zostanie rzucona na tło włoskie, a w za-
barwieniu komicznem ukażą się nam życiowe skutki systemu
politycznego, opartego na represjach policyjnych i postrachu
rządowym.

Dzięki tej podróży opanowuje poeta język włoski, zapo-
znaje się z teatrem włoskim, a przezeń wchodzi w bliższą za-
żyłość z utworami reformatora i najwybitniejszego przedsta-
wiciela nowszej komedji włoskiej, Karola Goldoniego (1707—
1793). Przypuszczać można, że niektóre z jego utworów po-
znał najpierw w szacie żywej, t. j. ze sceny włoskiej. Po po-
wrocie do kraju rozczytuje się w Goldonim bardzo chętnie,
niejedno odeń przyjmuje a w osnowie PRZYJACIÓŁ przetwa-
rza nawet kilka jego pomysłów. Oddziaływanie tego autora
nie ustaje nawet po latach milczenia, znać je bowiem w nie-
których utworach z okresu starości. Dowodem upodobania,
jakie poeta znajdował we włoskim teatrze muzycznym, jest nie-
bawem napisane libretto do operetki NOCLEG W APENINACH.

Po powrocie do kraju tryb życia poety żadnej nie ulega
zmianie. Wracał do stosunków i zajęć zwyczajnych, do życia,
ubogiego w zdarzenia zewnętrzne, bogatego w wydarzenia
duszy. Osłoda w utrapieniach wewnętrznych i w bolesnej
udręce serca stawała mu się poezja. Począwszy gdzieś od
marca 1825 zabiera się do pióra i tworzy w tym czasie bar-
dzo wiele. Pierwszym utworem z tego czasu jest jednoaktowy
obraz dramatyczny („gadaniną“ nazwał go poeta w pierw-
pisie), ODLUDKI I POETA. Niezabawny jako komedja, prawie
że pozbawiony akcji, ale wydobywający świetny wizerunek
małomiasteczkowego środowiska, dający wyraz ówczesnym
prądom i nastrojom duchowym, stający z zapałem w obronie
wiary i ideałów młodego pokolenia.

Po namaszczonej, niejednokrotnie z wzniosłością grani-
czącej powadze ODLUDKÓW, werwa komiczna znajduje ujście
w karykaturalnem przedstawieniu człowieka i życia. Tak ro-
dzi się najświetniejsza farsa fredrowska DAMY I HUZARY.
Dzieło szczęśliwego natchnienia komicznego powstawało, po-
mimo zasadniczej przemiany z komedji poważnej na farsę,
prawie że błyskawicznie, w ciągu paru zaledwie tygodni, na
wiosnę 1825 roku.

Po niem rodzą się szybko jeden po drugim utwory za-
równo rodzajowo jak i pod względem tonu niczem wza-

wpływowa-
czy powstaje

jemnie niepodobne: dowcipny, ekstrawagancki, wyzywający swym zawadjackim, groteskowym humorem LIST, w którym bez śladu prawie zanika pomysł, z niemieckiej zaczerpnięty powiastki. Po nim hałaśliwa, jarmarczna chryja operetkowa NOCLEG W APENINACH, a wreszcie owa przedziwna jednoaktówka NIKT MNIE NIE ZNA, w której stare, oklepane wątki nowelistyczne i farsowe przeobrażają się pod tchnieniem wyobraźni w postaci pełne szekspirowskiego rozmachu. Komizm sytuacji, rosnący w miarę rozwijania się akcji, stopniowany z niezwykle poczuciem miary, mimo śmiech głośny, zatrącający o ludową rubaszność, wznosi się do wyżyn, na które poprowadzi nas później Papkin. W tej bowiem sytuacji, gdzie w człowieku załamuje się wiara w rzetelność jaźni własnej, wkracza on zuchwale w dziedzinę metafizyki.

W r. 1825/6 bawił w Galicji przez czas dłuższy brat poety, Maksymiljan. Niezmiernie serdeczny, uczynny, o wysokiej przytem kulturze literackiej (sam był cenionym autorem dramatycznym), zaopiekował się gorliwie twórczością brata, okazał się nie tylko zaufanym doradcą i krytykiem, ale również roztropnym rządcą jego „włości na Parnasie“. Dzięki jego staraniom przyszło do skutku pierwsze, dwutomowe wydanie komedyj Fredry (Wiedeń 1826). Może to jego również zabiegom i wymowie udało się odwieść hr. Jabłonowską od dalszego oporu przeciw rozwodowi córki. Z końcem bowiem 1826 r. rozpoczynają się wreszcie kroki rozwodowe, które brat Maksymiljan starał się poprzeć u kurji rzymskiej przez swe znajomości i wpływy.

Narazie, z początkiem 1826, w dziejach serca poety nie zaszło nic takiego, coby wróżyło zmianę pomyslną. Uczucie żywe trwa ciągle, niezaspokojone, bolesne i beznadziejne. Wyrazem jego jest śliczny wiersz liryczny p. t. SEN, przedstawiający niepokoje i zgon kochanków pod ciosem wieści, że nigdy nie będą mogli się połączyć. W takim nastroju duchowym powstaje jedna z najbardziej osobistych komedyj Fredry: PRZYJACIELE (1826). Najświetniejsze nawet ustępy tego utworu (przepyszna postać Smakosza, subtelna analiza przeżyć wewnętrznych u kochanków) nie są w stanie okupić jego kompozycyjnego zwichnięcia. Wynikło ono z tego, że poeta siłą niejako, zadaniem sobie przymusu, chciał wtłoczyć w ramy komedji to, co z istoty swej było dramatem, dra-

matem dwu dusz zbolałych, stęsknionych do siebie, szamoczących się bezsilnie w klatce konwenansów.

Już nie z osobistych, ale z ogólnych, politycznych i narodowych przeżyć pochodzi tegoż roku napisana komedia **GWALTU, CO SIĘ DZIEJE!** „Trzy stare baby“, panujące nad mężczyznami, to państwa zaborcze, a Osiekiem, gdzie teraz „gorzej niż w piekle“ — to Polska cała. Mnóstwo tu aluzji politycznych do reakcji ówczesnej, do upadku ducha, do samowoli władz, do prześladowania myśli narodowej i związków patriotycznych. Z zamysłu swego miała to być komedia polityczna, przybrana jedynie w szaty alegorii. W ówczesnym jednak położeniu alegoria nie mogła być otwartą. Dlatego też nadawał jej poeta pozory historyczności, puszczał jej akcję na tory pozornie realne, staropolskie i sarmackie. Zmyliło to krytykę późniejszą, pojmującą opacznie znaczenie dzieła, ale nie wywiodło w pole cenzury. W Warszawie nie dozwolono wogóle na wystawienie tej komedji, we Lwowie dopiero w r. 1835, kiedy wiele z aluzji aktualnych utraciło już swój posmak i widoczne znaczenie.

Na przełomie 1826 i 27 roku, a więc w tym czasie właśnie, kiedy na widnokręgu osobistego życia pojawia się pierwsza gwiazda nadziei, powstają **ŚLUBY PANIENSKIE**, ułożone jeszcze wtedy w 4 aktach, pisane wierszem białym i noszące tytuł **NIENAWIŚĆ MĘŻCZYŹN**. Na progu lat dojrzałych odwraca się poeta jakby po raz ostatni twarzą ku latom pierwszej młodości, by je z uśmiechem pożegnać. To słoneczne, zrównoważone, wdziękiem promieniejące a głęboko mądre arcydzieło jest jakby strzemiennem, pitem na rozstaniu z latami młodości. Tworzył je u progu swego „wieku męskiego“, choć ostatnią oprawę i postać wykończoną dał mu dopiero w 6 lat później, po napisaniu **PANA JOWIALSKIEGO**.

Po **ŚLUBACH PANIENSKICH** powstaje **DYLIZANS** (1827), nastrojem, intrygą i aluzjami do współczesnych wypadków politycznych zbliżony najbardziej do **GWALTU, CO SIĘ DZIEJE!** Komedia ta zamyka drugi okres twórczości, któremu w wydaniu niniejszem odpowiada II i III tom komedji. Do tego okresu zaliczamy jeszcze krótki obrazek dramatyczny **OBRONA OLSZTYNA** i pełne wdzięku intermedjum **KONCERT**, chronologicznie nieustalone, napisane w każdym razie przed pierwszą komedią następnego okresu, t. j. przed **PANEM JOWIALSKIM**.

Na przerwanie twórczości komedjopisarskiej w r. 1827 wpłynęły ówczesne przeżycia osobiste, nie sprzyjające uprawie sztuki komicznej. Do utrapień i starań rozwodowych, których wynik był ciągle wątpliwy, a przez to tem bardziej dręczący, przyłączyły się jeszcze niezbyt pomyslnie zdarzenia rodzinne. Ojciec poety, zachodząc w lata, coraz bardziej zapadał na zdrowiu i zarządem majątku zajmować się już nie mógł. Młodszy bracia, Julian, Edward, byli pożenieni w stronach odległych i gospodarzyli na swoim. Henryk objął Cisnę, na Aleksandra spadła więc troska o cały majątek rudecki. Musiał porzucić tak przychylnie jego dotychczasowej twórczości Jatwigi, przenieść się do Bieńkowej Wiszni i zająć się gospodarstwem ojcowskim. W nowych zajęciach gospodarskich mógł liczyć jedynie na radę życzliwą i doświadczenie starszego brata Seweryna, który, porzuciwszy służbę wojskową, gospodarzył w sąsiednich Nowosiólkach.

Niebawem, 7 lutego 1828 rozstaje się z tym światem pan Jacek Fredro. Jakkolwiek ostatnie lata życia opromieniła mu Opatrzność rosnącą sławą literacką syna, nie dożył już tej pociechy, by widzieć go u celu pragnień, by pobłogosławić jego związkowi i starodawnym zwyczajem powitać go wraz z synową na przenosinach do Bieńkowej Wiszni, której dziedzictwo mu przeznaczał. Śmierć ojca, świeża żałoba, następujące działy rodzinne nie stwarzały warunków, dla pracy literackiej pomyslnych.

Z pomiędzy „wierszy różnych“, w tym okresie napisanych, zasługuje na uwagę, zarówno z powodu wartości literackiej jak i charakteru autobiograficznego, list poetycki DO DOMINIKA (Netrebskiego), sąsiada z Podhorzec (dziś Pohorce na pld. od Rudek), z którym, podobnie jak i z Nereuszem Hoszowskim (z Chłopczyk), łączyła poetę bliska przyjaźń. Końcowy ustęp z listu DO DOMINIKA włączył poeta później do ŚLUBÓW PANIEŃSKICH (akt IV w. 148—165). Najważniejszym niedramatycznym utworem z tego czasu jest romantyczna powieść poetycka KAMIEŃ NAD LISKIEM. Ponieważ znać już w niej wyraźne echa z KONRADA WALLENRODA, stąd wniosek, że nie mogła powstać przed 1828 i nie później jak w 1829, albowiem wraz z OBRONĄ OLSZTYNA była ogłoszona drukiem w Haliczanie, noworoczniku literackim na rok 1830.

VI.

Zaślubiny; Korczyzna i Odrzykoń. — Pożycie. — NIESZCZĘŚCIA NAJSZCZĘŚLIWSZEGO MEŻA. — Wybuch powstania 1830 r.; udział braci. — Cholera; wyjazd do Wiednia. DZIENNIK WYGNAŃCA. — Powrót; rozczarowanie nastrojami społeczeństwa. — PAN JOWIAŁSKI. — Niezrozumienie tego utworu. — ZEMSTA. — Zatarż z Goszczyńskim i z młodymi. — Nieszczęścia narodowe; śmierć dziecka; wiersze ówczesne. — CIOTUNIA; odbicie nastrojów chwili. — DOŻYWCIE; utajony smutek komedji, echa zatargu.

Po wielu udręczeniach dramat wewnętrzny poety zbliżał się nareszcie do pomyślnego rozwiązania. W drugiej połowie 1828 r. nadeszło z Rzymu zezwolenie na rozwód, a jesienią tegoż roku stanął poeta na ślubnym kobiercu z ukochaną kobietą. Zaślubiny odbyły się 8 listopada 1828 w kościele parafjalnym w Korczynie pod Krosnem. Tam też, zdaje się, w majątku żony, upłynęły nowożeńcom pierwsze tygodnie pożycia. Przeglądając papiery klucza korczyńskiego, znajdował między nimi ciekawe akta procesowe z XVII wieku, odnoszące się do odrzykońskiego zamczyska, które w połowie należało teraz do jego żony. Dzieje podzielonego zamku, epizody walk i procesów między dwoma współdziedziczącymi go rodami, Firlejami i Skotnickimi, dostarczą mu później wątku do osnowy ZEMSTY.

Szczęśliwi małżonkowie osiadają na stałe w Bienkowej Wiszni, a tylko na miesiące zimowe zjeżdżają do Lwowa. Zabawne kłopoty, wynikające z tego przesiedlania się, i niebardzo miłą dla świeżych małżonków konieczność bywania w świecie opisuje poeta z humorem w żartobliwej powiastce NIESZCZĘŚCIA NAJSZCZĘŚLIWSZEGO MEŻA. „Najszcześliwszy

mąż“ został niebawem najszcześniejszym ojcem; 2 września 1829 rodzi mu się pierwszy syn, przyszły komedjopisarz, Jan Aleksander.

Pogodę cichego szczęścia rodzinnego miała niebawem zmącić nieoczekiwana wieść o wybuchu listopadowym w Warszawie. Niewiadomo, z jakim uczuciem przyjął Fredro tę wiadomość. Wiersz JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA, kreślący pierwsze upojenie wolnością, wyraża nastroje kół, uczestniczących w wybuchu rewolucji, a nie uczucia własne. Pisany był pozatem już po upadku powstania, w r. 1832. Z wszystkiego sądząc, dawny napoleończyk nie mógł budować wielkich nadziei ani na młodzieńczym porywie 29 listopada ani na chwiejnym, niezdecydowanym obrocie rzeczy, cechującym pierwszą fazę narodowego powstania. Pomimo trosk i obaw, jakie w sercu się budziły, z właściwem mu zawsze poczuciem karności narodowej uznał w powstaniu sprawę ogólnonarodową i stanął do służby, do której ówczesnie był zdolny.

Podagra, w wojnach napoleońskich nabyta, nie dozwalała mu już marzyć o tryumfach ułańskich, o trudach obozowych i służbie w szeregu, do którego spieszyli młodzi bracia, nie znający jeszcze zapachu prochu, Henryk i Edward. Aleksander i Seweryn biorą gorliwy udział w pracach tajnego komitetu obywatelskiego, zajmującego się przygotowaniem i wysyłką broni, amunicji, środków wyekwipowania i pieniędzy do Królestwa. Po pierwszych zaraz walkach 1831 r. dochodzi ich smutna wiadomość, że brat Edward, ciężko ranny pod Kałuszynem, przebywa na leczeniu w domu Maksymiljana w Warszawie.

Na schyłku powstania, latem 1831 zaczęła się srożyć w Galicji nieodłączna towarzyszka każdej wojny, cholera. W obawie przed zarazą wywozi poeta żonę z dzieckiem do Wiednia, gdzie zastaje go ponura wiadomość o upadku Warszawy. Do kraju nie było już poco wracać. We Wiedniu, pod wrażeniem świeżej klęski narodowej, pod wpływem smutnych rozmyślań nad losem swych najbliższych, a zwłaszcza brata Edwarda, powstaje poemat liryczny prozą, **DZIENNIK WYGNAŃCA**. Z początkiem 1832 r. był już zpowrotem we Lwowie.

Co szczególnie przykro uderzało go w zachowaniu się społeczeństwa polskiego podczas 1831 r., zarówno w kraju

jak i we Wiedniu, to pewna równoduszność wobec rozgrywających się wypadków. Gorliwość patriotyczną widział tylko u młodzieży, poczęści także u kobiet. Dojrzała część społeczeństwa, poza platoniczną życzliwością dla powodzeń wojskowych, patrzyła na powstanie jak na sprawę polityczną, dotyczącą jednego zaboru, uważała je za sprawę samego tylko Królestwa. Nie spotykał już objawów tego ogólnonarodowego zapału i uniesienia patriotycznego, którego świadkiem był w Galicji w 1809 r.

Wiadomo dziś, że w wywołaniu takiego stanu umysłów zawiniły niemało koła kierownicze powstania, ale ówczesnie Fredro przypisywał to stępieniu uczuć narodowych, oswojeniu się z niewolą i celowej polityce austriackiego rządu, który w czasach gubernatorstwa ks. Lobkowicza starał się ugłaskać Polaków, pozyskać ich zgodę z istniejącym stanem rzeczy i obudzić przywiązanie do Austrii. „Szlachcie polskiej, senatorom Rzeczypospolitej, elektorom królów, piastonom konfederacji, rzucił pan nowy szychowe grafostwa, baronostwa, szambelaństwa i owe dygnitarstwa korony Galicji, korony Lodomerji! Wiatrem nadęte pstrokate pęcherze, których nie ceni ten, co daje, wstydzi się ten, co bierze, a drwi, kto w Boga wierzy. Rzucił pan — chwycono trutkę, a w narodzie, niewolą zrównanym, powstała nowa schizma, schizma bez treści, bez jądra, a co gorsza niestety, przedmiot nie wstrętu, ale zawiści“ — powiada w swych wspomnieniach.

Nic dziwnego, że pierwsza komedia, którą napisał po upadku powstania, wystawia na śmiech to, co uważał za główne źródło kłeski: spokojne, wygodne, niczem nie zatroskane, własną nicością uśmiechnięte bytowanie. Nie zaprzętać się niczem, nie troszczyć się o nic, co się dzieje poza węglami naszego domu i naszą osobistą wygodą, zrobić sobie z życia nieustanną zabawę, niczem się nie przejmować, a we wszystkim znaleźć powód do konceptu, do śmiechu, do umieszczenia wytartego komunału lub wyświechtanej anegdotki — oto poziom życiowy PANA JOWIALSKIEGO. Niemiłosiernie nicuje poeta podczas zabawy w sułtana (II sc. 1—12) owe „wiatrem nadęte, pstrokate pęcherze“, owe „dygnitarstwa korony Galicji, korony Lodomerji“. Nie oszczędza również i generacji młodszej; jej przedstawiciel Ludmir, mimo pozorów wyższości nad otoczeniem, nosi już w sobie zarody

tego samego zatrucia duchowego, którem oddycha cały dom Jowialskich.

Komedja, nie wolna od błędów artystycznych, ale jedna z najgłębszych, jakie wyszły z pod pióra Fredry. Po części ironja zbyt subtelna, po części odskok za wielki od sposobu myślenia ogółu sprawił, że ta sztuka została jak najopaczniej pojęta przez teatr, publiczność i krytykę. To, nad czem poeta bolał, co potępiał, ośmieszał lub stawiał na przegierzu, pojęto jako idealny, rozczulający obraz dawnego, cichego, niezawinionego, patriarchalnego życia. Kiedy w r. 1869 Kaz. Wł. Wójcicki w rozmowie z Fredrą zaczął się roztkliwiać nad zaginieniem „naszych kochanych“, staropolskich typów i nieostrożnie jako przykład wymienił Jowialskiego, poeta, nieskory nigdy do autorskich wynurzeń i taki zawsze powściągliwy w zdaniu, nie dał mu tym razem dokończyć; przerwał te zachwyty warszawskiego literata obcesowo i krótko: „Powie panu memu, że Jowialskiego nie pojęto i grać go należy nie umieją... robią z niego jakiegoś bohatera, stroją go w kontusz i żupan bez potrzeby“...

Niezrozumienie JOWIALSKIEGO i jego zwicnięcie sceniczne było bezwątpienia przykrem dla autora, ale zdaje się, że tej właśnie okoliczności zawdzięczamy ową jedyną, staropolską i historyczną komedję, jaką jest ZEMSTA. Jakkolwiek wątku głównego do niej dostarczyły mu dzieje procesowe odrzykońskiego zamku, to jednak w pierwszym zamyśle nie dbał o historyczny i staropolski koloryt utworu. Dopiero kiedy mu ze współczesnej a ujemnej postaci Jowialskiego zrobiono „jakiegoś bohatera“ przeszłości, kiedy przywdziano go „w kontusz i żupan bez potrzeby“, chciał okazać, jak istotną staropolskość pojmuję i jak na nią patrzy. Staropolskość ZEMSTY jest odżegnaniami się od twórczego współzucia z figurą Jowialskiego. Wahania w wyborze epoki dziejowej dla dzieła są jeszcze dość wyraźne w tekście pierwotnym; ostatnią ich pozostałością jest anachroniczne w ustach Cześnika wspomnienie konfederacji barskiej jako zdarzenia z czasów młodości. To arcydzieło polskiej sztuki dramatycznej, sięgające pierwszymi załawkami roku 1828 i pierwszego zetknięcia z dziejami odrzykońskimi, pisane było w drugiej połowie 1832 i z początkiem 1833 roku.

Tymczasem zaszyły wypadki, które w niedalekiej przyszłości miały powstrzymać a następnie zupełnie stłumić ten bujny rozpęd wyobraźni, jaki objawia Fredro w pełni swego rozwoju twórczego, w artystycznie bogatym okresie po r. 1831. Kiedy z końcem 1832 r. na posiedzeniu komitetu obywatelskiego we Lwowie przedstawiono plan pisma literackiego, które literaci miejscowi mieli wydawać łącznie z emigrantami, Fredro, godząc się w zupełności na projekt, doradzał ustanowienie odpowiedzialnego za kierunek pisma komitetu redakcyjnego. Zaznaczył, że chodzi mu o to, aby nierozważnie nie zamieszczono tam czegoś, co mogłoby narazić istnienie pisma lub odstręczyć czytelników. Jako przykład wymienił jakiś utwór Goszczyńskiego (prawdopodobnie „Modlitwę wolnego“, a nie „Ucztę zemsty“), który tyle oburzenia i protestów (nawet drukowanych) wywołał podczas wojny narodowej 1831 r. Tem nietylko naraził sobie Goszczyńskiego, który odpłacił mu później bezwzględna, niwcząca krytyką jego komedyj, ale usposobił przeciw sobie całe młodsze pokolenie literackie, zostające pod wpływem umysłowym Goszczyńskiego (Aug. Bielowski, Lud. Jabłonowski, Leszek Borkowski). Pierwszy tom noworocznika „Ziemonja“, do której współpracownictwa Bielowski zaprosił Fredrę, nie przynosi już żadnego z jego utworów.

Te animozje literackie wrą narazie w ukryciu, dochodzą Fredrę ubocznie; otwarcie wybuchnąć miały dopiero później. Tymczasem rok 1833 gromadzi inne ciężkie chmury nad głową. Awanturnicza, chłopięco nierozważna wyprawa Żaliwskiego (marzec 1833) nietylko skończyła się nieudaną, ale wywołała liczne aresztowania w Galicji, prześladowanie, zsyłkę emigrantów i bezwzględne tępienie narodowości polskiej. W życiu poety przyłącza się niebawem do nieszczęść ogólnonarodowych cios osobisty. Choruje mu wtedy ciężko drugie dziecko (synek Ernest) i mimo wszelkich zabiegów lekarskich nie daje się zachować przy życiu. Strata dziecka, ból ojcowski, rozpacz żony, ogólna żałoba narodowa, podkopuje go na duchu i podcina skrzydła. Echem przeżyć ówczesnych jest wiersz *POD PORTRETEM ZMARŁEGO SYNA*, gdzie smutnym środkiem ukojenia bólu osobistego staje się przypomnienie nieszczęść ogólnych:

Patrz na sieroctwo naszego plemienia,
Męczeństwo ojców i braci więzienia,
Te rany serca, te duszy boleści...

Powstaje wtedy szereg liryk patriotycznych (Matka, Odezwa, Pożar), pełnych wiary w przyszłość odległą, ale nie przynoszących otuchy na dzisiaj. W ich liczbie zastanawia swą religijną powagą, głębokim tonem filozoficznym, podniosły, prawie że mistyczny PIELGRZYM.

Na schyłek 1833 lub początek 1834 roku przypada powstanie CIOTUNI. Cały szereg szczegółów tej komedji świadczy, że w zawiślanych nieco przejściach Edmunda Astolfa przedstawił poeta położenie emigranta, nad którym wisi ciągle groźba aresztowania. Dlatego ukrywa on przed otoczeniem zarówno swe nazwisko, jakoteż małżeństwo z Aliną. Ze względów cenzuralnych poeta przesłonił zasadniczy motyw akcji rzekomą obawą z powodu jakiegoś zagadkowego pojedynku. Ówczesne tropienie uczestników powstania i niepokój społeczeństwa, żyjącego pod grozą ciągłych aresztowań, odbija się zarówno w osnowie CIOTUNI, jak i w nerwem, gorączkowo niespokojnym tempie scen niektórych.

Ostatnią komedją tego okresu jest DOŻYWCOCIE, oświecające niby słońce przed zachodem, złotemi a smutnemi blaskami całą dotychczasową drogę twórczą Fredry. Do szczytu dochodzi tutaj fredrowski dar idealizacji rzeczywistości, przekształcania szarzyzny i prozy w zjawy czystej wyobraźni, potracające prawie o fantastykę. W ŚLUBACH PANIEŃSKICH przychodziła mu jeszcze w pomoc poezja pierwszych uczuć i tajemnica ludzkiej duszy, w ZEMŚCIE królewskie blaśki przeszłości minionej, tutaj temat był najprozaiczniejszy, jaki tylko można sobie wyobrazić: znękany biedą szlachcic na kontraktach, młody utracjusz, zwichnięty jak tyłu młodych po r. 1831 i zalewający robaka kłęski, sceny po pijatyce, targi lichwiarzy, przysłowiowy „Doktor Hugo“ („leczy dobrze, bo — niedługo!“) i t. p.

Wyobraźnia podnosi z kurzu pospolitości sprawy małe, niedostrzegalne, szare, brudne, czasem beznadziejnie obrzydliwe, nadaje im kontur wyrazisty, nasycy przepysznyimi barwami życia, prześwieśla humorem niezrównanym. Ranek po pijatyce, odprawa muzykantów czy braci Lagenów, targi z Twardoszem czy kontraktowe tarapaty Orgona — to nie-

zrównane w scenicznej stylizacji i plastyce obrazy rodzajowe. Sztuka kipi wręcz od rodzajowości, promienieje kolorytem lokalnym Lwowa. Pomimo żywiołowego humoru i niezrównanego komizmu scen niektórych całość rozpaczliwie smutna, przepojona głębokim, rozzdzierającym smutkiem osobistym autora. Goryczą ostatniego zatargu z młodymi rozbrzmiewają już słowa Orgona:

I choć ja tam lekceważę
Młodych papug głupie mowy,
Przecie z wiatrem to nie wzłata. III. 4.

.....
Kiedy przyjdzie co do czego,
Fircyk, modniś w oczy bryźnie
I jak piskorz się wyśliznie.
A szlachciura chętnie, szczerze,
Nie żałuje swoim swego
I nad siły ciężar bierze. III. 5.

Smutnem preludjum zapowiadało się milczenie Fredry.

VII.

Krytyka Goszczyńskiego. — Jej poziom i ocena. — Głębsze motywy targu. — Artykuł Winc. Pola. — Kiedy zapadło postanowienie milczenia? — Ataki na Fredrę po jego umilknięciu. — Wiersz PRZEKLEŃSTWO nie dotyczy Goszczyńskiego. — Domowe i towarzyskie życie poety. — Pożycie z aktorami. — Kółko lwowskich przyjaciół. — Działalność obywatelska i publiczna. — Rok 1846. — UWAGI NAD STANEM SOCJALNYM GALICJI. — Fredrowska redakcja adresu politycznego. — Wystąpienie na zebraniu u Stadiona. — Gwardja narodowa. — Udział syna w rewolucji węgierskiej. — Emigracja. — Proces polityczny poety. — Komedja „przed grożącą kozą“. — TRZY PO TRZY.

W r. 1835 ukazała się w jednym z pism krakowskich (Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności) rozprawa Goszczyńskiego p. t. NOWA EPOKA POEZJI POLSKIEJ, która przez swój sąd ostry i bezwzględny wytrąciła pióro z rąk Fredry i wywołała jego umilknięcie. Goszczyński przyznał „talentowi Fredra, jakkolwiek podrzędnemu, dowcip, wesołość, łatwość wierszowania i kilka miejsc, godnych znakomitego pisarza“. Pozatem orzekł, że jego „wiersz gładki jest to wymanierowanie języka trybem francuskim, bez oryginalności, bez indywidualnej barwy, bez odcienia charakterów. Płynny jak woda, ma też smak wody“... W dalszym ciągu uderzył na dążność ideową i nienarodowy jakoby charakter jego sztuki. Wyrwał jedno powiedzenie Kasztelana z „Nowego Don Kiszota“ o swym synu, „trzeba być waryjatem, aby chcieć świat przerobić, walczyć z całym światem“ i na tem jednym zdaniu postaci literackiej, a nie autora, oparł najboleśniejszy bodaj dla Fredry zarzut, że „wojuje... ze szlachetnymi uniesieniami“. Wystarczyło mu to, ażeby potępić Fredrę za „niemoralność i poziomość uczuć“. Zarzutu obcości nie starał się nawet

uzasadniać. „Że komedje Fredra nie odpowiadają celowi (wychowania i wykształcenia narodu), że są nienarodowe, o tem lepiej, niż najdłuższa rozprawa, przekona odczytanie tychże samych“. Wziętość Fredry tłumaczy „milczeniem talentów, pojmujących swoje powołanie“ (nie wymienił jednak tych „talentów“) i dramatycznym wygłodzeniem publiczności, która z braku czegoś lepszego przyjmuje „bodaj kawał spleśniałego chleba“.

Dziś nietylko ów ustęp o Fredrze, ale cała wogóle ta rozprawa wydaje się bardzo pewnem siebie i zarozumiałem dzieciństwem, śmieszna tem, co gani, a jeszcze zabawniejsza tem, co chwali i wynosi. Zachwyciwszy nieco mglistej ideologii niemieckiej z drugiej ręki (od Mochnackiego), dosiadłszy kilku szerokich a beztreściwych ogólników („narodowość“, „sławiańskość“, „natchnienie ludu“), puścił swą anarchiczną umysłowość na harce krytyczne, rozdając cięgi przedewszystkiem autorom wybitnym, a laury rozmaitym literackim znajomkom, dziś rzadko znanym nawet z nazwiska.

Z Mickiewiczem obszedł się (również z osobistych pobudek) mało co lepiej, jak z Fredrą. Odmawia mu pierwszeństwa w polskiej „poezji oryginalnej“, wysuwa zaś na to miejsce przedewszystkiem Zaleskiego i Goszczyńskiego (I), a następnie takie znakomitości „polskiej poezji oryginalnej i sławiańskiej“ jak Tymko Padura, Michał Grabowski, Aug. Bielowski, L. Siemieński, Lud. Jabłonowski, a zwłaszcza Dominik Magnuszewski, którego nazywa „światnym, rozległym talentem“ i przepowiada mu, „że będzie wkrótce rozkoszą krytyki, poetą, przez krytykę dotychczasową marzonym“.

Jakkolwiek wrogi, niesprawiedliwy i stronniczy był sąd Goszczyńskiego, to jednak sam przez się byłby może milczenia Fredry nawet przy jego wyczulonej drażliwości nie wywołał. Dotkliwość pocisków Goszczyńskiego osłabiał bowiem w znacznej mierze niewysoki poziom krytyczny całej rozprawy, wyzierający zewsząd duch koterji, dziwna ciasnota w odczuwaniu i ocenie piękna, iście zaporoski prymitywizm pojęć ogólnych, którego nie mogła osłonić ani publicystyczna swada ani dziennikarskie odczucie umysłowości czytelnika i rachuba na wsiąkliwość ciosów. Dlatego wątpić można, czy ten artykuł sam przez się byłby skłonił Fredrę do milczenia.

W ataku Goszczyńskiego poza rozrachunkiem osobistym tkwiły jednak motywy ogólniejsze. Był to zatarg dwu skłonności i temperamentów, zatarg, sięgający głębiej, wyrastający z dwu odrębnych kierunków narodowego czucia, myślenia i działania. Przy całym swem uwielbieniu dla bohaterstwa żołnierza polskiego z 1831 roku, dawny napoleończyk nie czuł i nie mógł odczuwać szacunku dla patriotycznych fantastów, dla frazeologicznego szumu i rozpolitykowania młodego oficerstwa, dla spiskowców wreszcie, którzy wybuch rewolucji wzięli na swe sumienie. „Ci co bili, dobrze bili — co radzili, źle radzili“ (Jeszcze Polska nie zginęła). Przy cechującej go otwartości z zapatrywaniami swojemi się nie krył, niejedno więc jego powiedzenie docierało do młodych (choćby za pośrednictwem L. Jabłonowskiego), podawane z ust do ust, zmienione do niepoznania i tem bardziej drażniące. „Słówko wzlata ptaszkiem, a powraca wołem“. Bolesne, goryczą przepojone akcenty osobiste DOŻYWOCIA świadczą, że stosunek Fredry do młodych doszedł do krańcowego zadrażnienia jeszcze przed artykułem Goszczyńskiego.

Niebawem mógł się przekonać, że Goszczyński nie był zupełnie odosobniony. Równocześnie z artykułem Goszczyńskiego, który w rękopisie musiał krążyć wśród młodych, pojawił się w krakowskim „Kwartalniku Naukowym“ artykuł W. Pola TEATR I A. FREDRO, biorący Fredrę w milczącą obronę i pełen uznania dla jego sztuki, ale tak usilnie podkreślający rzekome zasklepienie się autora w obrębie salonu, tak niezręcznie utożsamiający świat komedjopisarza i satyryka z ideałami poety, że jeśli nawet Fredro nie dopatrywał się w tem nowej wycieczki przeciw sobie, to w każdym razie musiał westchnąć do Boga o obronę przed podobnymi obrońcami. Romantycy polscy nie mieli wogóle szczęśliwej ręki w krytyce.

Pomimo obu tych artykułów nic nie przemawia za tem, jakoby Fredro już wtedy „złamał swe pióro“ i postanowił nie pisać. Gdyby tak było, nie ogłaszałyby już V tomu komedj, który ukazał się w r. 1838. Dopiero kiedy ten tom, przynoszący dwa arcydzieła: ZEMSTĘ i DOŻYWOCIE, minął bez echa i nie wywołał żadnego głosu w jego obronie, zapadło ostateczne postanowienie milczenia. Wyrazem rozstania z twór-

czością, aktem ostatecznego zerwania z publicznością jest nowe wydanie komedyj z 1839.

A kiedy nikt się mojej nie podjął obrony,
Nie mogłem pojąć, zgadnąć, czy rada, czy zdrada,
I zrozumiałem tylko, że milczeć wypada.
Milczałem lat piętnaście...

Pomimo umilknięcia Fredry lwowska koterja literacka nie przestawała go kluć chylcem, gdzie się tylko zdarzyło. Do Fredry pije Goszczyński w satyrycznej humoresce SZLACHCIC Z GŁUPIA FRANT (Pszonka 1841), gdzie kresli zjadliwą sylwetkę szlachcica, który chwyta się chytrze polemiki politycznej, byle się pozbyć emigranta ze swego domu. Osobami dialogu oprócz emigranta są „Pan Aleksander, dziędzic“, t. j. Fredro, i „Pan Janusz, jego przyjaciel“, co równie dobrze mogło być przytykiem do W. Pola jak i do postaci ograniczonego szlachcica Janusza w Panu Jowialskim. Z tego grona pochodzą również drukowane w poznańskim „Tygodniku Literackim“ (1842) UWAGI OGÓLNE NAD LITERATURĄ W GALICJI, w których do śmieszności dochodzi zaciętrzewienie przeciw Fredrze. Autorem tego bezimiennego artykułu był radykalizujący hrabia, Leszek Borkowski.

Fredro na te ujadania zgoła nie reagował. Słaby pod względem artystycznym, retorycznie namaszczony, wiersz PRZEKLEŃSTWO, który nawet w wypisach dla młodzieży podano jako rzekomą odpowiedź Fredry Goszczyńskiemu, nie ma nic wspólnego z Goszczyńskim. Fredro potępia autora za „te dramata, te powieści“; utwór odnosić się więc może chyba tylko do Magnuszewskiego i jego „Niewiasty polskiej w trzech wiekach“ (1843), składającej się z cynicznego dramatu o Barbarze Radziwiłłówniej, romansującej z królewskim kochankiem u łoża konającego męża, i z dwu powieści historycznych. Utwory Magnuszewskiego, uganiające się wzorem W. Hugo za drastycznością historyczną, oburzały nie tylko Fredrę swem bezceremonjalnie czernielskim malowidłem przeszłości. PRZEKLEŃSTWO nie jest więc wynikiem jakichś osobistych pobudek, lecz jedynie obrażonego narodowego uczucia.

Usunąwszy się z pola literackiego, nie usuwał się poeta wcale, jakby mniemać można, z życia publicznego i towa-

rzyskiego. W owych właśnie latach, pomimo literackich rozczarowań, Fredro najmniej przypomina odludka. Porzucenie literatury pozwoliło mu czas wolny od zajęć gospodarskich poświęcać rodzinie, znajomym i wreszcie sobie samemu. Były to jedyne lata, w których państwo Fredrowie prowadzą zarówno w Bieńkowej Wiszni, jak i we Lwowie dom otwarty. Rojno i gwarno bywało wtedy w starym dworze w Bieńkowej Wiszni, dokąd zjeżdżał nie tylko poważny, równie jak Aleksander do smutku skłonny, brat Seweryn, ale roztrzepany, nieprzegadany, romansowy latawiec i sowizdrzał nieoceniony, brat Henryk, wtórujący mu facecjonista, wieczny spiskowiec i wesołek, pan Nereusz Hoszowski z Chłopczyk, serdeczny i wylany, przyjaciel najpoufalszy, bodaj że model Orgona z DOŻYWOCIA, w każdym razie niewątpliwy pierwszy kum na chrzcinach córki, pan Dominik Netrebski z Pohorzec; pozatem krewni i powinowaci Jabłonowscy, Skrzyńscy, Konarscy.

Córka poety, Zofia Szeptycka, urodzona w r. 1837, znała te czasy już tylko z opowiadań starszego brata: „Przyszłam na świat o zbliżającym się już zmierzchu w życiu mych rodziców, zanim podrosłam, wieczór był nastał; stąd bezbarwność w wspomnieniach moich dziecinnych. Były już minęły ciche czasy, z taką miłością wspominane, starego, niskiego bieńkowiszniańskiego domu, „niebieskiego gabinetu“, w którym długimi wieczorami ojciec czytywał Waltera Scotta lub stryj Henryk opowiadał o przygodach swych w dalekim, szerokim świecie. Polowania, liczne zjazdy sąsiedzkie, wszystko, co dla brata było jeszcze żywym obrazem, echem młodości rodziców, do mnie już tylko tradycją, bladym odbłaskiem dolatywało“ — opowiada w swych „Wspomnieniach“.

We Lwowie poza przewodnikami lub towarzyszącymi w pracy publicznej jak Ksawery Krasicki, Leon Sapieha, Tadeusz Wasilewski, Aleksander Stadnicki (historyk) czuł się najlepiej w niekrępującym towarzystwie lwowskiej braci aktorskiej. Na osobnych obiadach męskich, okraszonych zawsze jakąś facecyjką lub „fraszką nieprzeplaconą“ dyrektora Jana Nep. Kamińskiego, bywało gwarno i wesoło. Jakże nie miało być wesoło u stołu, przy którym zasiadali wspólnie pierwszy w Polsce Cześnik, Nowakowski, pierwszy Rejent, Smochowski, pierwszy Papkin, Starzewski. Ta zażyłość z aktorami

w czasach, kiedy pisać już przestał, pozwala wątpić w rzetelność świadectwa L. Jabłonowskiego, jakoby Fredro był „w domowym życiu skryty, prawie zawsze kwaśny, dla podrzędnych nadmiernie pyszny, obojętny na wszystko, co go bezpośrednio nie obchodziło“.

W pożyciu towarzyskiem trzymał się zdaleka zarówno od kosmopolitycznych, austriacko-polskich salonów Lwowa, jak i od rozpolitykowanych, swarliwych, już wtedy tromtadracją nasiakających, kół szlachecko-inteligenckich. Świadcstwo jednak o arystokratycznej jakoby wyniosłości i pysze poety trzeba włożyć między bajki. Najbliższymi, najbardziej zaufanymi przyjaciółmi i codziennymi jego gośćmi we Lwowie byli właśnie ludzie z inteligencji miejskiej. Do tego zaufanego kółka należał pan Wojciech Madeyski, urzędnik w Wydziale Stanowym, lekarz dr. Feliks Maciejowski, który w r. 1831 ocalił przy życiu Edwarda Fredrę, a wreszcie poważany we Lwowie adwokat, dr. Michał Tustanowski.

Przy tem wszystkim nie zależał Fredro pola działalności publicznej. Powołany na deputata wydziałowego przez ten sejm stanowy galicyjski, którego napuszone godności rzucił na pastwę śmiechu w PANU JOWIALSKIM, przekonał się po paru latach, że wobec wrogiego stanowiska rządu Wydział nic pożytecznego dla kraju przeprowadzić nie może. Złożył więc tę godność niebawem (1842) pomimo oporu ze strony najbliższych przyjaciół. Przyjmował natomiast gorliwy udział we wszelkich pracach, studjach wstępnych i naradach obywatelskich, mających na celu gospodarcze podniesienie kraju. Wraz z Leonem Sapiehą zabiega u władz i u finansistów wiedeńskich o budowę kolei żelaznej w Galicji, współpracuje w założeniu Towarzystwa Kredytowego Ziemi Galicyjskiej Kasy Oszczędności, kołace o zdjęcie pieczęci z Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i o zwrócenie mu przywileju na drukarnię. Wraz z T. Wasilewskim, Kaz. Krasickim, Al. Stadnickim, Wisłobockim i Pohoreckim opracowuje plan zniesienia pańszczyzny, który jako adres do rządu zdołano mimo sprzeciwu zacofańców przeprowadzić na sejmie stanowym 1845 r. Te przygotowania reformy społecznej miał na myśli T. Wasilewski kiedy z dumą zwracał się do L. Siemieńskiego, a przezeń do całej demokracji emigracyjnej:

„Szarpiecie szlachtę galicyjską; patrzcie, co jest galicyjska szlachta!“

Rząd austriacki nic sobie z tych uchwał nie robił i czekał tylko sposobności, żeby reformę przeprowadzić po swojemu. Nadeszły straszne czasy rzezi lutowej 1846 r. Na wiadomość o tem, co się działo w zachodnich obwodach Galicji, jakoteż pod wrażeniem, jakie wywarła rzeź w niedalekiej Horożanie, okoliczna szlachta zaczęła się kupić koło „pana Aleksandra“ i szukać schronienia u dawnego napoleończyka. Biénkowa Wisznia przemieniła się w improwizowany obóz, do którego taborem, z dziećmi, niewiastami i ze statkiem podręcznym, ciągnął każdy, kto nie mógł sobie pozwolić na obronę własną lub na pewny dojazd do Sambora lub Lwowa. Skończyło się jednak na kilkudniowym, tłumnym zjeździe, na zniszczeniu parku od biwaku, na uszczupleniu zapasów fredrowskiej śpizarni i piwnicy.

Kiedy w Galicji, zawichrzanej rozruchami i anarchją, objął rządy nadzwyczajny komisarz cesarski hr. Stadion i szukając sposobów uspokojenia kraju, prosił obywateli o wyrażenie swych opinij i życzeń, opracował Fredro memoriał, w którym wyczerpująco przedstawił rozmiary zła, jego przyczyny i środki zaradcze. Jest to głośny w owych czasach i w licznych odpisach krążący po kraju traktat polityczny p. t. UWAGI NAD STANEM SOCJALNYM W GALICJI 1846 r. Z niezwykłą owym czasom otwartością i odwagą obywatelską, a spokojnie i przedmiotowo, poddaje Fredro krytyce system rządów austriackich w Galicji od chwili rozbiorów po rok ostatni. Nie przepuścił tam ni systemowi germanizacyjnemu, ni celowemu kłóceniu gromady z dworem, ni bezhołowi administracyjnemu, ni pomiataniu narodowością polską, ni samowoli i nadużyciom biurokracji, ani jej udziałowi w rzezi ostatniej. Z drugiej strony politycznie odsłonił widoki i korzyści, jakie Austria mogłaby uzyskać, odnosząc się przychylnie do kraju i starając sobie zjednać narodowość polską.

Wrzenie wolnościowe 1848 r., zachwianie się biurokracji i upadek systemu despotycznego w Austrii, zapowiadało zmianę położenia także narodowi polskiemu pod zaborem austriackim. Na wiadomość o wypadkach wiedeńskich ze-

brane we Lwowie obywatelstwo postanowiło wysłać do Wiednia deputację i adres z wyluszczeniem polskich żądań politycznych. Redakcję adresu powierzono Fredrze. Kiedy nad fredrowskim adresem długo rozprawiano, bo większości szlachty wydał się on zbyt ostrym, wpadł J. Chwalibóg z wiadomością, że na pl. Halickim „naród“ podpisuje już adres, ułożony przez J. Dzierzkowskiego i Dobrzańskiego, że zdracą sprawy byłby każdy, ktoby inny adres podpisał. Ci sami, którzy ociągali się z podpisaniem „ostrego“ adresu fredrowskiego, pobiegli co rychlej podpisywać o wiele gwałtowniejszy w formie, ale politycznie nieobmyślony, adres wiecowy. „U naszej szlachty nie ten przemoże, kto przekona, ale ten, kto nastraszy“ — powiada świadek tych wypadków L. Sapieha.

Fredro nie wziął sobie wcale do serca tych zmiennych nastrojów braci szlachty. Nietylko przyłączył się z przyjaciółmi do popularnego adresu, ale on jeden miał odwagę w jego obronie publicznie wystąpić, czem naraził sobie później sfery rządowe. Kiedy bowiem gubernator hr. Stadion zwołał (5 kwietnia 1848) poufne zebranie członków sejmiku stanowego, chcąc od tego potulnego ciała uzyskać uchwały, któreby mógł przeciwstawić żądaniom deputacji polskiej we Wiedniu, Fredro pierwszy zabrał głos po zagajeniu gubernatorskiem i zwrócił uwagę na niewłaściwość takich poufnych narad poza plecyma opinii publicznej. Zażądał od zebranych oświadczenia, że solidaryzują się z żądaniami kraju, wyrażonemi w adresie lwowskim. Większość zebranych złożyła wprawdzie takie oświadczenie, ale gdy gubernator nie chciał uznać tej uchwały, Fredro z 8 innymi uczestnikami opuścił zebranie, którego dalsze trwanie nieszczególnie rzucało światło na dojrzałość polityczną galicyjskiego ziemiaństwa.

W 1848 roku przyjmuje poeta żywy udział w działaniach narodowych. Współdziała w tworzeniu gwardji narodowej, sam obejmuje dowództwo jednej kompanji, zasiada w lwowskiej Radzie Narodowej. Zniechęcony jednak krzykactwem patriotycznym, czczemi demonstracjami i nierealnością akcji, ulegającej coraz silniejszym wpływom jednostek, prących za wszelką cenę do wybuchu, usunął się ze Lwowa na wieś. „Wolał ojciec jeszcze chłopów, niż lwowskich patriotników“ powiada córka poety. „We dwa dni później pod

wodzą Miecz. Darowskiego zajęchało ze trzydzieści fur na dziedzińcu (Bieńkowej Wiszni) i wysypała się z nich chyba cała 3 kompanja gwardji narodowej, przybyła z prośbą do mego ojca, by zachował dowództwo nad nią. Ojciec dziękował, smutno się uśmiechał — i przy postanowieniu swem pozostał“.

Powszechny zapał, jaki się objawił wśród Polaków dla walki o niepodległość Węgier, pociągnął także syna poety, Jana Aleksandra. Poeta był przeciwny udziałowi swego jedynaka w tej walce; pamiętny jednak uniesień własnej młodości, nie miał serca łamać ich u syna. Przemogły namowy majora Wł. Tchórznickiego z Nadyb i Jan Aleksander uszedł za Karpaty. Bił się dzielnie, odznaczył się zwłaszcza w bitwach pod Tarczałem i Turą, ale po upadku powstania miał powrót do kraju zamknięty. Starania o amnestję spełzły na niczem. W r. 1851 byli oboje państwo Fredrowie na posłuchaniu u młodziutkiego cesarza Austrii, Franciszka Józefa I. Przyjął ich łodowato, wyniośle i prośbę o ulaskawienie odrzucił.

Pobyt syna na emigracji sprawił, że poeta blisko 5 lat następnych (1850—1855) spędził zagranicą, ażeby się z synem nie rozłączać. Do kraju przyjeżdżał na krótko dla załatwienia najkonieczniejszych spraw gospodarskich lub żeby stanąć — przed kratkami sądowemi. Albowiem biurokracja austriacka, mszcząc się za niepoehlebny dla niej memorjał z 1846 r. i za wystąpienie Fredry na zebraniu stanów u Stadionia, wytoczyła mu z końcem 1852 r. proces o zdradę państwa i obrazę majestatu. Jako świadków („Nie brak świadków na tym świecie!“) wyszukano jakiegoś pokątnego pisarza z Rudek i chłopca, rozczarowanego usamowolnieniem. Dowodem winy miał być wiersz satyryczny z 1848 r. i ówczesne przemówienie Fredry na posiedzeniu Rady Narodowej w Rudkach, gdzie miał wzywać do wypędzenia „cesarza“. Takie bowiem znaczenie nadawała biurokracja, wraz z równie inteligentnymi donosicielami, przytykowi Fredry do „djabła w stosowanym kapeluszu“ (biurokracji). Po przyjeździe do kraju (w czerwcu 1853) nękanu poetę dochodzeniami blisko pół roku, a 3 grudnia t. r. postanowiono go nawet aresztować. Nie doszło do tego z powodu słabości obwinionego (zdaje się, że poety nie było już w kraju) i od-

wołania się do trybunału apelacyjnego, który, nie znalazłszy dowodów winy, umorzył całą sprawę wyrokiem z 8 marca 1854.

O przejściach powyższych opowiada poeta w wierszu PRO MEMORIA:

Stadion przejął wiersze, mnie oskarżył o nie...

.....
 Za mniemane a wsteczne oskarżono grzechy
 Miera ambasadora, że kładł barykady,
 Mnie zaś, żem lżył cesarza wśród rudeckiej Rady.
 Śmiano się do rozpuku, nie dając im wiary,
 Ale wiary nie trzeba, kiedy trzeba kary.
 Jak szydło z worka Stadion wylał w danej chwili.
 Kto tam zapłacił nie wiem, lecz świadków kupili
 I fałsz miał zostać prawdą.

Nareszcie pojąłem,
 Że słowo wzlata ptaszkiem a powraca wołem;
 A mówiąc między nami, szczerze wam udzielię,
 Że moich piosnek były niezbyt głośne trele —
 Udając zaś fantazję przed groźącą koźą,
 Napisałem komedję... lecz tym razem prozą.
 A napisawszy jedną, po szczęsnym połogu
 Do dawnego, niestety, wróciłem nałogu.

Tą udała komedją w prozie, którą Fredro napisał po 19 blisko latach milczenia, oczekując wyroku zagranicą, były DWIE BLIZNY. Od nich rozpoczyna się szereg komedyj z okresu starości.

W dobie milczenia, poza pismami politycznymi i kilku wierszami ulotnymi (Terminologia ekonomiczna, Posyłając żonie portrety dzieci, Listek róży), powstało jedno tylko większe dzieło, rozpoczęte w 1843 a przerwane w 1848 r. Są to wspomnienia z czasów dzieciństwa i służby wojskowej, ozdoba naszej literatury pamiętnikarskiej, TRZY PO TRZY. Jakkolwiek przeznaczone były jedynie dla dzieci i najbliższej rodziny, stanowią one najcenniejsze źródło do poznania wewnętrznego życia poety i przeżyć jego młodości. Pozornie beładna forma opowiadania, z ustawicznym rwaniem i nawiązywaniem przerwanych wątków, jest wzorowana, jak to wykazał W. Borowy, na technice powieściowej Sterne'a.

VIII.

Paryż; teatry. — DWIE BLIZNY; LITA & COMPAGNIE. — Wiesbaden. — Wystawa paryska 1855 r. — Wiersze ówczesne. — Powrót do kraju. — Zamiary przesiedlenia się. — Przemiany społeczne; ich odbicie w WYCHOWANCE I CO TU KŁOPOTU! — OŻENIĆ SIĘ NIE MOGĘ! — PAN BENET. — Stosunki rodzinne poety; przesiedlenie się do Lwowa. — Mandat poselski i rezygnacja. — Twórczość ówczesna: REWOLWER, GODZIEN LITOŚCI, TERAŻ, BRYTAN BRYŚ. — Gorycz. Przejścia 1862 i 1863 roku.

Nie wiemy na pewne, gdzie poeta przebywał z początkiem 1854 r., kiedy jego sprawa kryminalna ważyła się jeszcze w trybunale apelacyjnym i kazała mu nadrabiać fantazją „przed grożącą kozą“. W rachubę może wchodzić głównie Paryż, gdzie przebywał wówczas prawie stale, mieszkając wspólnie z synem. Uczęszczał wtedy bardzo chętnie do teatrów paryskich; modny wówczas repertuar sztuk z tezą pociągał go mało; najchętniej bywał w mniejszych teatrzykach bulwarowych, dających program urozmaicony, a zwłaszcza krótkie, jednoaktowe, doskonale zgrane farsy. Wspomina o tem w liście do żony z 21 września 1852: „Wczoraj byliśmy w *Gymnase*, a przedwczoraj w *Varietés*; dobrze nam wieczór przeszedł. Staram się mało myśleć i szukać rozrywki w teatrach“.

Pierwsza komedia z tego czasu, jedno z arcydzieł starości, DWIE BLIZNY, które ze względu na wdzięk, dowcip wytworny i delikatność duchowego rysunku można postawić obok ŚLUBÓW PANIEŃSKICH, były pisane prawdopodobnie w Paryżu. Pomysłu do tej sztuki dostarczyła poecie jakaś, niewymieniona z tytułu „powieść francuska“. Jeśli nie do czasów, to w każdym razie do natchnień paryskich odnieść wypada również jedną z wcześniejszych komedij starości, jedno-

aktową LITA & COMPAGNIE, która zarówno rodzajem komizmu jak i fakturą przypomina farsy z teatrzyków „rozmaitości“.

Lato 1854 r. spędził poeta w Wiesbaden, lecząc się na artretyzm, który coraz bardziej zaczął mu dolegać na starość. Zatrzymał się tam do późnej jesieni i dopiero na zimę wrócił do Paryża, gdzie przebywała już żona z córką, kończąca u tamtejszych mistrzów swe studia malarskie. Tutaj blisko rok cały upływa poecie w gronie najbliższej rodziny, powiększonej niebawem przez przyjazd dawno niewidzianego brata Edwarda, który zjechał z Królestwa na wystawę paryską w 1855 r. W wystawie wzięła również czynny udział córka poety, wystawiając w Palais de l'Industrie „dobry portret wielkości naturalnej“, jak mówi pochlebna korespondencja ówczesnego *Czasu* (N-o 197 z 31. VIII. 1855). Był to portret brata, Jana Aleksandra, przechowany dzisiaj w zbiorach siemianickich.

Pobyt Fredrów w Paryżu z początkiem 1855 r. okryła smutkiem żałobna wiadomość o niespodziewanym zgonie bratanki poety, jedynej córki po ś. p. Sewerynie, słynnej urodą Seweryny z Fredrów Skrzyńskiej. Z tą żałobą pozostaje w związku piękny sonet WESTCHNIENIE, godny uwagi z tego względu, że był to jedyny utwór poety, ogłoszony wspólnie drukiem (w 26 numerze *Czasu* z 2. II. 1855). Na owe czasy przypada bliższa znajomość i przyjaźń z T. Lenartowiczem, którego „Lirenką“ był Fredro oczarowany i dał temu wyraz w kompozycyjnie niezwykłym wierszu (forma wizji sennej) DO TEOFILA LENARTOWICZA. Pozostawał wtedy w bliskich stosunkach z kołami emigracyjnymi, a zwłaszcza z partją umiarkowaną, grupującą się około ks. Czartoryskiego i t. zw. Hôtel Lambert.

Pomimo starego przywiązania do Francji, na ówczesne społeczeństwo francuskie z początków trzeciego cesarstwa patrzył bardzo krytycznie. Zgorszony był ztratą dawnych ideałów, zmaterjalizowaniem, beztroską polityczną, lekkomyślną pogonią za złotem i użyciem. Wiersz ówczesny TANIEC PIEKIELNY jest jakby przecuciem smutnego końca, który czekał cesarską Francję pod Sedanem.

Z końcem października 1855 r. był poeta już zpowrotem we Lwowie. Stosunki w kraju zastał nielepsze jak przy wyjeździe; nie było narazie nadziei, żeby synowi zezwolono

na powrót do kraju. Pod wpływem tego zawodu i szykan biurokracji, doznanych przed dwoma laty, nosił się z zamiarem, ażeby Galicję zupełnie opuścić i przenieść się pod zabór pruski, o ileby przez nabycie majątności ziemskiej mógł tam zyskać prawo obywatelstwa dla syna. Chciał nabyć jakiś majątek w Poznańskim lub w polskiej części Śląska i prowadził w tej sprawie korespondencję z dawnym kolegą wojskowym, Józ. Grabowskim. Urzeczywistnienie tego planu przedstawiało widocznie zbyt wielkie trudności a małe widoki poprawienia losu syna, skoro poeta go zarzucił. Niebawem stał się on niepotrzebnym, gdyż w r. 1857 uzyskał Jan Aleksander zezwolenie powrotu, choć długo jeszcze pozostawał pod nadzorem władz politycznych.

Kiedy poeta w r. 1855 wracał na stałe do kraju, dostrzegł na każdym kroku objawy szybkiego przeobrażenia. Takie fakty ostatniego dziesięciolecia, jak zniesienie pańszczyzny, uwłaszczenie włościan, ożywienie gospodarcze Austrii po stłumieniu rewolucyj krajowych, posuwanie się kolei żelaznej w głąb kraju, odbijały się zarówno w stosunkach gospodarczych i w formach produkcji, jakoteż w stosunkach społecznych, a zwłaszcza w fizjonomji warstwy szlacheckiej. Dawny typ patriarchalnego dziedzica ustępuje miejsca rolnikowi-zawodowcy; majątki rosną wprawdzie w cenie, ale też wymagają większych niż dawniej wkładów; coraz większą rolę w gospodarce ziemskiej odgrywa pieniądź, konjunktura handlowa, ulepszenia techniczne, kredyt, giełda, a więc to wszystko, co dawniej zaprzętało głównie warstwy miejskie. Szlachta miastowieje lub ustępuje miejsca żywiolom nieszlacheckim. Odbicie tych przemian znać już w obu komedjach, pisanych po powrocie, w WYCHOWANCE I CO TU KŁOPOTU! (1858). W ostatniej komedji wkłada poeta w usta Doręby niezbyt pochlebną charakterystykę młodego pokolenia:

...Młodzież do broni i do konia wprawna,
 Pogromem nieprzyjaciół była kiedyś sławna.
 Dziś zaś wasze gonitwy, *parforce*-polowania,
 To jest tylko firanka, co handel osłania;
 Koń szlachetny, rycerstwa towarzysz bojowy,
 Dziś w rękę spekulantów jest towar giełdowy,
 Odwaga ani zręczność nie wiodą do dzieła,
 Bo brudna chciwość zysku w *treningi* go pehnęła.

CO TU KŁOPOTU! I. 7.

4*

W środowisku wielkomijskim rozgrywa się następna komedia OŻENIĆ SIĘ NIE MOGĘ! (1859), dzieło o niepospolitej sprawności technicznej, mogące w tym względzie współzawodniczyć śmiało z najlepszymi okazami nowoczesnej komedji francuskiej, ale też niczem do całej dotychczasowej twórczości fredrowskiej niepodobne. Nawrotem do swoistego, dawnego trybu pisarskiego jest PAN BENET z wszechstronnie rozwiniętą postacią tytułową dobrze trawiącego szlachcica-sybaryty, wygrzewającego się w słońcu tradycji. Jest to jakby pan Jowialski w pomniejszeniu i w karykaturze, malowany już z otwartą ironją, bez poprzedniej finezji i bez rozpiętości myślowej dawniejszego dzieła.

Ważne zmiany zachodzą wtedy w życiu domowym poety. W rok zaledwie po szczęśliwym powrocie syna z emigracji mogli państwo Fredrowie pobłogostawić jego związek małżeński z Marją hr. Mierówną (2. III. 1858). Osadziwszy syna na gospodarstwie w Bieńkowej Wiszni, przenosi się Fredro na stałe do Lwowa, do swego dworku na Chorążczyźnie, zwanego popularnie Fredrówką (u zbiegu dzisiejszej ul. Fredry, Romanowicza i pl. Akademickiego). W trzy lata później (I. X. 1861) wydaje córkę zamaż za hr. Jana Szeptyckiego z Przyłbic.

Pomimo podeszłego wieku i coraz dokuczliwszych cierpień fizycznych nie usuwa się poeta od działalności publicznej. Kiedy w konstytucyjnej już Austrii zaczęto obsyłać sejmy krajowe, ziemianie obwodu samborskiego zwracają się doń z prośbą o posłowanie do sejmu, ufni, że znajdą w nim przedstawiciela, mogącego wystąpić „słowem i powagą swoją przeciw dążnościom sprawie narodowej szkodliwym“, t. j. przeciw centralistycznym zakusom wiedeńskim. Fredro mandat przyjął. Ale rozejrzawszy się w stosunkach sejmowych, przyszedł do przekonania, że z nowem pokoleniem polityków będzie mu jeszcze trudniej się dogadać, niż przedtem z czerwoną demokracją emigrancką. Złożył więc mandat po kilku zaledwie miesiącach posłowania. „Kiedym się między moimi kolegami rozpatrzył, że ja, napoleończyk, jestem między nimi, jak pies na kręgielni, zamiast czekać, aż mi ktoś kulą nogi podetnie, ukloniłem się, dopókim był cały i podziękowałem za łaskę“ — miał powiedzieć do Z. Kaczkowskiego.

Wśród tego duchowego rozpraszania się między politykę

a sprawy rodzinne lot twórczy się obniża. Napisany w 1861 r. REWOLWER wraz z dwiema następnymi komedjami GODZIEN LITOŚCI i TERAZ stanowią, pomimo niektórych doskonałych ustępów lub szczegółów, grupę utworów najmniej udałą w okresie starości. Pieprzyk polityczny, zawarty w intrydze i w przytykach REWOLWERU, stracił wiele ze swej ostrości wskutek przeniesienia akcji w kraj odległy i narzucenie utworowi obcego kolorytu lokalnego. W GODNYM LITOŚCI i w TERAZ żywioł satyryczny wraz z nieukrywaną goryczą osobistą poety bierze przewagę nad pierwiastkami dramatycznymi i osłabia zasadniczy interes komedji. Na obu dziełach znać zadawany sobie przymus; sprawiają one takie wrażenie, jakgdyby w ówczesnych zamysłach poety miały być już dziełami ostatnimi. Ówczesnej skłonności do satyry i do ujmowania życia pod kątem osobistych ideałów i uczuć przypisać należy alegoryczny dialog o społeczeństwie ówczesnem, nazwany „bajędą dramatyczną“ — BRYTAN BRYŚ.

Źródłem goryczy, zbyt czarnego patrzenia na świat, a nawet pewnej skłonności do zrzędzenia, widocznej zarówno w większych utworach, jak i w wierszach ówczesnych, jest stan duchowego zgnębienia, wywołany ciężkimi przejściami ówczesnymi. Z początkiem 1862 r. spotkał rodzinę Fredrów cios bolesny. Po trzyletniem zaledwie szczęśliwem pożyciu małżeńskim syn poety traci żonę, która zmiera w kwiecie młodości, w dwa dni po powiciu córki. Poeta, tak gorąco kochający swe dzieci, widział w tem nieszczęściu ukochanego syna nowy cios, godzący w jedyne szczęście, jakie mu teraz pozostało, w szczęście rodzinne. Na domiar złego ówczesne życie polityczne nie mogło również napełniać otuchą zbolełego serca.

Wszystko zapowiadało gotujący się już wybuch styczniowy. Jego możliwy wynik napełniał najżywszą troską nawet tych, którzy ufali w pomoc obcą, cóż dopiero mówić o Fredrze, który tej wiary mieć nie mógł. Kiedy wybuch nastąpił, Jan Aleksander Fredro, dla którego służba wojskowa pod narodowym sztandarem pozostała zawsze najwyższem, choć nigdy nie spełnionem marzeniem, postanowił podążyć do szeregów powstańczych. Jedyne prośby rodziców i wskazanie na los dzieci, pozostających na wychowaniu u dziadków, zdołały go odwieść od spełnienia zamiaru. Dla poety,

odczuwającego całym instynktem rodzicielskim sposób myślenia syna, ten ustawiczny sprzeciw wobec najszlachetniejszych jego popędów był niewymownie przykry. „Smutną, smutną jest dla nas“ — pisał mu w sierpniu 1864 — „ta wieczna rola opozycji w Twoich projektach. W niedaleką przeszłość rzucając oko, widzę powstanie, w którym, jak mówiłeś nieraz, dla nas ten sakryfis przeniosłeś, że nie poszedłeś“...

IX.

Uznanie pisarzy współczesnych; Korzeniowski, Kraszewski. — Prośby o nowe komedje. — Obchód 1865 i odpowiedź Fredry. — Ostatnie komedje: JESTEM ZABÓJCĄ!, WIELKI CZŁOWIEK, OSTATNIA WOLA. — Stanowisko myślowe. — Niemoc fizyczna. — Ostatnie akordy. — Na schyłku życia. — Rok 1871. — Zgon.

Po uciszeniu się swarów politycznych i burzy 1848 r. uznanie poety i jego sława literacka rośnie coraz bardziej. Wyraźne tego dowody odbierał zarówno w czasie pobytu na emigracji, jakoteż po powrocie do kraju. O ile chodzi o opinię krajową, to i dawniej wobec lekceważących lub czernielskich sądów Goszczyńskiego, Łukaszewicza, Dembowskiego czy Leszka Borkowskiego, miał za sobą nietylko publiczność, znającą go ze sceny a nie z krytyk, lecz także dwu potentatów ówczesnej literatury krajowej, Kraszewskiego i Korzeniowskiego. Obaj pełni byli podziwu dla sztuki fredrowskiej i oceniali jej doniosłość w ogólnym rozwoju literatury polskiej. Rozumieli, że Fredro pierwszy dziełami swemi obalił zakorzeniony przesąd o wrodzonym jakoby Polakom (i wogóle Słowianom) niezdolnieniu do twórczości dramatycznej. Dramaturg Korzeniowski posunął swój entuzjazm tak daleko, że w 1840 r. nazwisko Fredry wplótł nawet w tekst KARPACKICH GÓRALI, każąc, coprawda niebardzo zręcznie, karczmarzowi-żydowi stawiać pytanie: „Ty słyszał co o panu Fredro? Nu jakto? Za sto lat wszyscy będą znali pana Aleksandra Fredra“ (IV. 1).

W parze z rosnącym uznaniem i sławą coraz częściej po r. 1855 powtarzają się nalegania i prośby o nowe komedje. W ówczesnej dobie literackiej było to zupełnie zrozumiałe.

Po zgonie Słowackiego i Mickiewicza, po umilknięciu Krasieńskiego, Fredro był jedynym przedstawicielem wielkiej literackiej epoki i wielkiej sztuki, po którym literatura narodowa mogła jeszcze czegoś się spodziewać. Szczególnie często powtarzają się te nalegania w r. 1860. Znosi je Kraszewski, znosi publiczność krakowska, a zwłaszcza literaci tamtejsi z L. Siemieńskim na czele. Fredro przyjmował te hołdy z dobrodusznym uśmiechem, nie zaprzeczał, że pisze, ale dawał do zrozumienia, że literatura bieżąca na jego nowych utworach nie zyska i do wystawienia lub ogłoszenia sztuk nowych nakłonić się nie dał.

Nie pomógł również hołd publiczny, złożony sędziwemu pisarzowi wraz z pamiątkowym medalem podczas osobnej uroczystości fredrowskiej, przygotowywanej od roku, a wyznaczonej na 26 marca 1865. Na prośbę przewodniczącego komitetu, dawnego towarzysza broni, generała J. Załuskiego, ażeby dzieł swoich „jeszcze w ukryciu trzymany, nie usuwał dłużej od pożytku i pocieszenia powszechności polskiej“, Fredro, dziękując za zaszczyt, odpowiedział, że stojąc u schyłku żywota, nie może już uznania rodaków przyjąć za zachętę do dalszej pracy. Przyznawał otwarcie, że zawinił wobec literatury ojczystej przez swe uparte milczenie, ale teraz stracił odwagę już nie może. „Mogłem, powinienem być na polu piśmiennictwa więcej działać. Wyznaję — żałuję. Teraz już za późno“.

Okazało się jednak, że za późno jeszcze nie było. Te właśnie dowody powszechnego uznania, będące wynikiem dojrzałszej, rzetelniejszej oceny jego dzieła, podnosiły niezbędną dla każdego twórcy wiarę w siebie, dawały mu oparcie w duszach i poczucie solidarności duchowej ze społeczeństwem. One to skłoniły go raz jeszcze do spróbowania siły porzuconego już pióra. W tej atmosferze przychylności i pojednania z publicznością powstają po r. 1864 ostatnie jego komedje: JESTEM ZABÓJCĄ, WIELKI CZŁOWIEK DO MAŁYCH INTERESÓW, ukończenie dawniej zaczętej komedji: Z PRZEMYŚLA DO PRZESZOWA i OSTATNIA WOLA (1867/8). Niewyczerpane musiały być zasoby wyobraźni, która w tym wieku zdobyła się jeszcze na takie dzieło komedjowe jak WIELKI CZŁOWIEK, na tak pogodny, humorystycznie zrównoważony obraz świata i ludzi, jak OSTATNIA WOLA.

Charakterystyczna dla ostatnich komedyj atmosfera pogody, wyniosłej pobłażliwości i wyrozumienia nie opuszcza go nawet w WIELKIM CZŁOWIEKU, pomimo że treść i postać tytułową brał z życia publicznego, a więc z tej dziedziny zjawisk, której dotknięcie szczególnie go zawsze drażniło. Na safandulską kołowaciznę Jenialkiewicza, na niemrawość tego przodownika i działacza społecznego patrzy z wyrozumiałością i z uśmiechem spokojnym, jakby na sprawy, oglądane już z drugiego brzegu życia. Jakże daleki obecnie od sarkazmu lub goryczy PANA BENETA, GODNEGO LITOŚCI lub TERAZ!

Pomimo świeżości i sprawności wyobraźni, pomimo krzepkości myśli, o dalszych komedjach nie mogło już być mowy z powodu coraz bardziej rosnącej niemocy fizycznej. OSTATNIA WOLA pozostała istotnie aktem ostatniej komedjopisarskiej woli. Duch był jeszcze ewangelicznie „skory“, ale ciało mdłe. W parze z cierpieniami artretycznymi, sprawiającemi w czasie ataków niewysłowione bóle, rosła pobudliwość nerwowa, gorączkowa niecierpliwość, skłonność do uniesień, zanik pamięci wyrazowej. Niejednokrotnie w toku najswobodniejszej towarzyskiej rozmowy utykał na jakimś najpospolitszem słowie i męczył się całemi minutami, zanim je sobie przypomniał. Oskarżał się wtedy o tępotę, o „zglutnienie na starość“, choć w dalszym ciągu czarował znowu słuchacza płynnością wymowy, bystrością spostrzeżeń, wnikliwością i plastyką powiedzeń. Samo fizyczne pisanie przychodziło mu od roku 1864 z największą trudnością. Piórem wodzić już nie mógł; w pokrzywionych palcach zdołał za ledwie utrzymać ołówek, którym na wielkich arkuszach papieru stawał ledwie czytelne litery. Z tych hieroglifów odczytywał dopiero kopista przy pomocy poety tekst utworu i sporządzał kopję do poprawy.

Ogłuchłem, oczy osłabły,
Czytać, pisać już mi trudno
I brakuje często słów.
W tej doli czasem półsennie
Sam ze sobą gwarzyć muszę,
Aby jeszcze trochę żyć.

Na schyłku życia powstają w ten sposób ZAPISKI STARUCHA, luźne aforyzmy moralno-filozoficzne lub zdania poety

o najrozmaitszych objawach życia. Dotykają zagadnień religijnych, obyczajowych, kulturalnych, społecznych i politycznych, dają więc wierne odbicie ówczesnych poglądów poety. Z tego czasu pochodzi również większość jego wierszy różnych, wśród nich wiele o poufnym charakterze rodzinnym. Najcenniejsze między niemi to zwierzenia osobiste, zawarte w takich wierszach autobiograficznych jak PRO MEMORIA, STARY SPIEWAK, CMĘTARZ, SPALIĆ? NIE SPALIĆ?

Z latami coraz bardziej szczupłało grono dawnych znajomych i przyjaciół. Dwóch już tylko dotrzymywało mu towarzystwa i zachodziło na Chorążczyżnę: Aleksander Czacki i Kazimierz Krasicki. „Na schyłku życia, prócz rodziny i dwóch przyjaciół, opuścili go ludzie. O tych dwóch wspominał z wdzięcznością, względem ogółu sam się obwinał, mówiąc: „Muszę być bardzo nudny, kiedy ludzie ode mnie uciekają“... (zapiski Zofji Fredrowej). Co ośladzało mu dolegliwość starości i opromieniało lata ostatnie, to miłość do wnucząt.

Dzieci syna, Andrzej i Marja, chowały się po śmierci matki stale przy dziadkach we Lwowie. Często przyjeżdżała z Przyłbic córka ze swoją dziatwą. Gwar, śmiechy i szczebiot dziecięcy, rozlegający się po Fredrówce, były mu najmiłszą kapelą. Wobec dzieci ten stary napoleończyk i nieugięty sędzia swego społeczeństwa był miękki, wylany i zupełnie bezbronny. Na wymówkę syna lub córki, że dziadus psuje i rozpuszcza im dzieci, usprawiedliwiał się: „Bo to się tak te maleństwa kocha, że aż serce boli“. Szczególne zadowolenie sprawiało mu, kiedy najstarszy wnuk, Andrzej Fredro, wścibski, jak każdy chłopak w tym wieku, dobrał się w drugim pokoju do rękopisów nowych komedij i czytając, pokładał się na stole ze śmiechu. Fredro ze swego fotelu śledził go bacznie przez drzwi niedomknięte i uśmiechał się pod wąsem... Była to ostatnia publiczność, którą oglądał za życia.

Z wielkich zdarzeń dziejowych szczególnie żywo odczuł pogrom Francji i komunę paryską. Stukot pruskich butów, defilujących pod Łukiem Tryumfalnym, bolesnem echem musiał się załamać w sercu, pamiętającem rok 1814.

Kiedy we Lwowie Fredro drżącą ręką odsuwał od siebie te, szarpiące sercem nowiny, tam nad Sekwaną, zaułkami obłożonego Paryża, niby cień człowieczy, przesunął się inny —

tylko bezdomny starzec z Polski. Śród wizgotu granatów, śród ujadów komunardów i wrzasku pétroleur'ów, bezczeszczących najpiękniejszą z wiar jego młodości, bo wiarę w lud, przechodził zapatrzony w niebo, z szeptem modlitwy i uśmiechem miłosierdzia na ustach, spalonych gorączką. Uratowany od śmierci głodowej i zawieszony do Lwowa, osiadł w kamienicy Lewakowskiego, naprzeciw — domu Fredry. Na schyłku życia, w ostatniem rozwiązaniu dramatu, stanęli jeszcze raz naprzeciw siebie — Rejent i Cześniak.

Tym drugim starcem był — Seweryn Goszczyński.

Co myśleli o sobie, patrząc dogasającym wzrokiem w swe okna? To pewne, że z tej sceny, na którą drugi raz się nie wraca, ustępowali prawie równocześnie i bez żalu do siebie. Fredro bez urazy mógł teraz podać dłoń jegomości z tej nieustępliwej palestry, co przegrawszy proces o Polskę, apelowała jeszcze do ostatniej instancji — przed oblicze Najwyższego. Mógł mu podać dłoń i powiedzieć, jak Cześniak: „Mocim panie, z nami zgoda!“ Tylko widz byłby się skrzywił na pomieszanie nazwisk w tej roli. Boć przeciw prawdziwym Raptusiewiczem okazał się w tej sprawie Goszczyński, a nieubłaganym Milczkiem pozostał do końca — Fredro.

Zgaśł w cztery miesiące po śmierci Goszczyńskiego, o świtanie 15 lipca 1876.

Błękit uśmiechnięty wisiał nad Lwowem; na jutrznie szczebiotały dzwonki od Sakramentek, od Bernardynów, od św. Mikołaja; głos budzącego się ptactwa wciskał się przez otwarte okna do pokoju, gdzie przy blasku gromnicy rodzina żegnała modlitwą i łkaniem najdroższego jej człowieka.

Świegot ptactwa za oknami żegnał — królewskiego ptaka w odlocie.

Zaledwie zaświtało, już skrzydłom rozpierał
 I o promyk jutrenki brud ziemim ocierał.
 A mógłbym żyć jeszcze w tej dobie,
 Gdybym w górze powietrza nie zaczerpnął sobie?
 Tam, na błękitcie krążę pod wieczorną gwiazdą,
 Tam już ojczyzna moja, tam będzie me gniazdo!

 do was, na ziemię, nigdy nie powrócę
 I zcłoganiem się waszem serca nie zasmucę.

Orzeł: BRYTAN BRYŚ II. 6.

ŹRÓDŁA I OPRACOWANIA.

A) ŻYCIE.

Wyczerpującego życiorysu Fredry dotychczas niema. Zagadnień biograficznych dotyczących niejedenkrotnie wymienione niżej studia literackie IGN. CHRZANOWSKIEGO, AD. GRZYMAŁY SIEDLECKIEGO, T. SINKI, J. KALLENBACHA, EUG. KUCHARSKIEGO. Stronami rodzinnymi Fredry zajął się AD. GRZYMAŁA SIEDLECKI: *Rzeczpospolita*. 1921, Nr. 102 i następne, nadto TENŻE: Fredro w swojej ziemi i w swoich czasach. *Tygodnik Ilustrowany* 1926. I. Nr. 8 i nast.; epoką EUG. KUCHARSKI: Epoka Fredry i jej wizerunek w komedji. *Przegląd Warszawski* 1922 (Nr. 4) t. I. 71—91 i Lwów fredrowski, *tamże* 1922 (Nr. 5) t. I. 185—201. Życiorys literacki oparto na źródłach następujących:

a) *drukowane*: AL. FREDRO: Trzy po trzy. I wydanie w „Dzieliach“ A. Fredry, Warszawa, Gebethner i Wolff, 1880, t. XI, s. 1—209; nowe, poprawione i uzupełnione wydanie: TRZY PO TRZY. Pamiętniki z epoki napoleońskiej z przedmową A. G. Siedleckiego wydał, wstępem i uzupełnieniami zaopatrzył Henryk Mościcki. Z 52 ilustracjami w tekście i 8 na osobnych kartach. Warszawa b. r. (1917), nakł. Gebethnera i Wolffa, str. L + 228. AL. FREDRO: Autobiografia, przesłana L. Siemieńskiemu, *Kronika Rodzinna* (Warszawa) 1876, Nr. 21; przedruk w książce St. Schnür-Pepłowskiego (ob. niżej).

Genealogję Fredrów opracował TEODOR ŻYCHLIŃSKI: Złota księga szlachty polskiej. Poznań 1895. Rocznik XVII. s. 64—128. Najpoważniejszy zbiór materiałów zgromadził STAN. SCHNÜR-PEPŁOWSKI: Z papierów po Fredrze. Przyczynek do biografji poety. Wyd. II. Kraków, Gebethner i Sp., 1900. Wyjątki z korespondencji poety za lata 1822—1829 ogłosił H. BIEGELEISEN w przypisach do wydania „Dziel“ A. Fredry. Lwów, Księgarnia Polska, 1897, t. I—V.

Oświetlenie lub przyczynki do poszczególnych okresów życia mieszczą się w publikacjach następujących: (Bezimiennie, Al. Fredro): Rzut oka na teraźniejsze wychowanie młodzieży. *Pamiętnik Lwowski* 1818. t. II. 1—16; powtórnie ogłoszone z rękopisu przez H. Biegeleisena p. t. Nieznana rozprawa A. Fredry o wychowaniu młodzieży. *Muzeum* 1897. KAROLINA z Potockich NAKWASKA: Pamiętnik o Adamie hr. Potockim, pułkowniku 11 pułku jazdy Księstwa Warszawskiego, skreślony przez jego córkę. Z portretem. *Odbitka z Czasu*. Kraków 1862. DR. HENRYK BIEGELEISEN: Z nieznanego pamiętnika A. Fredry (ojca). *Biblioteka Warszawska* 1892. t. II. 223—247. JAN ALEKSANDER FREDRO: Dwa rozdziały ze „Wspomnień”. *Przegląd Polski* 1897 (II), t. 126. s. 369—408 i osob. odb. Kraków, 1898. ZOFJA z Fredrów SZEPTYCKA: Wspomnienia córki o ojcu. *Gazeta Narodowa* 1904, Nr. 89 i nast. (są to wyimki i przeróbki z pięknych „Wspomnień“ Z. Szeptyckiej, dokonane niestarannie i niedbale wydane przez Włodz. Kozłowskię). SEWERYN GOSZCZYŃSKI: Podróż mojego życia 1801—1842. Wydał St. Pigoń. *Rozprawy i Materiały Wydziału I Tow. Przyjaciół Nauk*. Wilno 1924. (O zatargu z Fredrą na str. 72—73). Z. WASILEWSKI: O Fredrze i Goszczyńskim. *Głos* (Warszawa) 1896, Nr. 45. LUDWIK GRZYMAŁA JĄBŁONOWSKI: Złote czasy i wywczasy, (tytuł pochodzi od wydawcy, w oryginalnie „Pamiętniki“) z przedmową St. Wasylewskiego. Lwów, Wydawnictwo Polskie, 1920. ZYG. KACZKOWSKI: Mój pamiętnik z lat 1833—1843. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, 1899. KAZ. WŁ. WÓJCICKI: Odwiedziny u Al. Fredry, *Kłosa* 1869, Nr. 222 (przedruk w książce St. Schnür-Pełpłowskiego, ob. wyżej). BRON. ŁOZIŃSKI: Epilog stanów galicyjskich. *Biblioteka Warszawska* 1901. t. III i Sprawa kryminalna Al. Fredry o zdradę stanu. *Przegląd Historyczny* 1905, tom I; obie te prace przedrukowane w książce Bron. Łozińskiego: Szkice z historii Galicji w XIX wieku. Lwów, Gubrynowicz, 1913. STAN. TARNOWSKI: Przedmowa do Pism ZOFJI HR. SZEPTYCKIEJ. Kraków, 1906, t. I. s. 1—31.

b) *rękopiśmienne*. Dochowane rękopisy i autografy dzieł Fredry są przeważnie w posiadaniu wnuczki poety, pani Marii z Fredrów Szembekowej w Siemianicach. Tam też znajduje się kodeks własnoręczny poety p. t. KSIĄŻKA DLA MNIE SAMEGO, przynosząca szereg szczegółów biograficznych z lat 1814—1820, w znacznej części ogłoszona przez H. Biegeleisena p. t. „Z nieznanego pamiętnika A. Fredry“ (ob. wyżej). W archiwum wnuka poety, pana Leona Szeptyckiego w Przybiczach znajduje się autograf „Trzy po trzy“, zbiór wierszy różnych, przepisanych własnoręcznie dla córki w roku 1858 i autograf komedji „Z Przemysła do Przeszowa“. Autografy i rękopisy szeregu innych utworów są przechowane w bibliotekach lwowskich: Uniwersyteckiej, Ossolińskich i Baworowskich.

LISTY poety do rodziny i rodzeństwa są dotychczas nieznanne, wiadomo, czy się wogóle dochowały, z wyjątkiem 2 listów do syna z czasów wojny węgierskiej (archiwum przyłbickie). Swą wzajemną, a jak tradycja rodzinna niesie, wcale obfitą korespondencją spalili oboje państwo Fredrowie na schyłku starości. Z listów Fredry, poza urywkami, ogłoszonymi przez Biegeleisena i Peplowskiego, są narazie znane: 1) Listy do Józefa Grabowskiego (w liczbie 16, z lat 1814—1864) kodeks rkp. Ossolineum Nr. 4.186 i 2) do marszałka Tadeusza Wasilewskiego (2 listy z r. 1842 i 1844) kod. rkp. Ossolineum Nr. 3.230.

Z listów, pisanych do poety, dochowały się: 1) Listy HENRYKA FREDRY, kilkadziesiąt począwszy od r. 1817 (arch. przyłbickie), 2) FRANCISZKA KISIELIŃSKIEGO, z lat 1821—1827 (tamże), w części ogłoszone przez H. Biegeleisena w przypisach do wydania „Dziel“ z r. 1897, 3) TADEUSZA WASILEWSKIEGO 5 listów z lat 1842—1845 (oryginały w archiwum przyłbickim, kopje w kod. rkp. Ossolineum Nr. 4.363). Pod względem biograficznym nic nowego nie przynoszą listy muzyka, FRANCISZKA MIRECKIEGO (arch. przyłbickie).

Cenne szczegóły zawdzięczamy następującym źródłom rękopiśmiennym: ZOFJA z Jabłonowskich FREDROWA: Ostatnie chwile Al. Fredry, opisane ręką jego żony (arch. przyłbickie). ZOFJA z Fredrów SZEPTYCKA: Wspomnienia lat ubiegłych cz. I—IV (tamże). MARJA z Fredrów SZEMB-KOWA: Wspomnienia o moim Dziadzie; stąd czerpiemy nieznaną dotychczas wiadomość o miłości do Karoliny Potockiej, co rzuca zupełnie nowe światło na cały t. zw. „lwowski okres“ w życiu poety.

B) TWÓRCZOŚĆ.

Z krytyk, ogłoszonych za życia poety, zasługują na uwagę następujące: (Bezimiennie, Sew. Goszczyński:) Nowa epoka poezji polskiej. *Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności* (Kraków) 1835. II. 8—12; przedruk w „Dzielałach zbiorowych“ S. Goszczyńskiego wydał Zyg. Wasilewski. Lwów, Altenberg (1911) t. III. s. 226—30. W(INCENTY) P(OL): Teatr i Aleksander Fredro. *Kwartalnik Naukowy* (Kraków) 1835, t. I. zesz. 2. s. 347—363. J. IGN. KRASZEWSKI: Studja literackie, Wilno, Zawadzki, 1842. rozdz. XII: Dramat. (Bezimiennie, Leszek Borkowski:) Uwagi ogólne nad literaturą w Galicji. *Tygodnik Literacki* (Poznań) 1842. R. V od Nr. 12. do Fredry odnosi się Nr. 50—51. AL. PRZEŹDZIECKI: O dzisiejszym stanie sztuki dramatycznej w Polsce ze względu na najnowsze w tym rodzaju utwory. *Biblioteka Warszawska* 1844. t. II. L. SIEMIENSKI: Portrety literackie. Poznań, 1865. t. I; przedruk w wydaniu zbiorowym „Dziel“ Sie-

mieńskiego, t. III. FR. H. LEWESTAM: Aleksander Fredro. Studium biograficzno-literackie. *Kłosa* 1868. t. I—II i osob. przedruk, Warszawa, 1876.

Jedyną wyczerpującą monografię naukową poświęcił komedjom Fredry IGN. CHRZANOWSKI: O komedjach Aleksandra Fredry. W Krakowie, nakł. Akad. Umiejętności 1917; na str. 3—10 podana ówczesna literatura przedmiotu. Wiele cennych spostrzeżeń o twórczości fredrowskiej poczynił EDW. PORĘBOWICZ w recenzji dzieła Chrzanowskiego *Pamiętnik Literacki* 1917. R. XV. 358—372. Z prac wcześniejszych lub późniejszych najważniejsze są następujące (w porządku chronologicznym):

ST. TARNOWSKI: Komedje Al. Fredry, w książce: Rozprawy i sprawozdania. Studja do historii literatury polskiej, Kraków, Krak. Sp. Wyd. 1896. t. II. WALERY GOSTOMSKI: Arcydzieło komedji polskiej (Śluby paniieńskie) *Ateneum* 1889. t. I; przedruk w książce: Z przeszłości i terażniejszości. Studja i szkice krytyczno-literackie. Warszawa, wyd. „Arkoniji”, 1904. DR. HENRYK BIEGELEISEN: Wstęp do Dzieł A. Fredry. Lwów, Księgarnia Polska, 1897. t. I. BOLESŁAW KIELSKI: O wpływie Moljera na rozwój komedji polskiej. *Rozprawy Wydz. Filolog. Akad. Umiej.* t. 42 i osob. odb. Kraków 1906. TENŻE: Pan Jowialski.. Wstęp i objaśnienia w *Arcydzielach Polskich i Obcych Pisarzy* Nr. 55. Brody, F. West, 1907. WŁAD. GÜNTHER: Śluby paniieńskie a „Le Joueur“ i „Le Distrait“ Regnarda. *Przeгляд Polski* 1907. t. 166. TENŻE: Przyczynki do studjów nad Fredrą: I Nocleg w Apeninach, II Cudzoziemczyzna *tamże* 1909, t. 173. EUG. KUCHARSKI: Geneza „Zemsty“ *Biblioteka Warszawska* 1909. t. II. J. ST. PANAS: W sprawie genezy „Zemsty“. *Czas* z 4 XI 1909. EUG. KUCHARSKI: Romantyzm w komedjach Fredry. *Biblioteka Warszawska* 1911. t. I. WŁAD. GÜNTHER: Ze studjów nad twórczością Fredry: I „Gwałtu, co się dzieje“, II „Przyjaciele“ *tamże* 1913. t. I. TENŻE: Fredro jako poeta narodowy *tamże* 1914. t. I—II. AD. GRZYMAŁA SIEDLECKI: Wstęp do „Trzy po trzy“ w wydaniu Mościckiego (ob. wyżej). JUL. KLEINER: Śluby paniieńskie i Zemsta jako komedje antyromantyczne. *Tygodnik Ilustrowany* 1918. Nr. 15. TAD. SINKO: Genealogja kilku typów i figur. A. Fredry. *Rozprawy Wydz. Filolog. Akad. Umiej.* t. 58. Nr. 2, Kraków 1918. JÓZ. KALLENBACH: Żywioł osobisty w twórczości A. Fredry. *Przewodnik Naukowy i Literacki* 1919. t. 45. TAD. SINKO: Liryka Al. Fredry. *Maski* 1919. EUG. KUCHARSKI: „Wychowanka“ Fredry a Goldoniego „La Pamela“ i „Pamela i maritata“ *tamże* 1919. t. 45. TENŻE: Źródła i podniety niektórych pomysłów i wątków fredrowskich. I Komedja Deforge'a „Le Sourd“ i jej reminiscencje, II Pan Geldhab, III Zrzędność i przekora, IV Mąż i żona, V Nowy Don Kiszot i Cudzoziemczyzna. *Pamiętnik Literacki* 1920. Rocznik XVII—XVIII i 1921 R. XIX. TENŻE: Al. Fredry „Śluby paniieńskie“ (wstęp i objaśnienia)

Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 22. TENŻE: Fredro a komedja obca. Stosunek do komedji włoskiej. Cz. I. Analiza związków różnic i podobieństw. Cz. II. Fredro a Goldoni. Kraków, Krak. Sp. Wyd., *Z historii i literatury*, 1921. TENŻE: A. Fredro „Zemsta“ (wstęp i objaśnienia) *Biblioteka Narodowa* Nr. 32. TENŻE: A. Fredro, „Pan Jowialski“ (wstęp i objaśnienia) *tamże* Nr. 36. AD. GRZYMAŁA SIEDLECKI: O „Ślubach panieńskich“. I Kompozycja. II Dom pani Dobrońskiej. III Figury męskie. IV Element kobiecy. *Tygodnik Ilustrowany* 1921. II. Nr. 36—43. WACŁAW BOROWY: Ze studjów nad Fredrą. I O Pawle i Gawle. II Uwagi o fredrowskiem „Trzy po trzy“. III Akcja „Zemsty“. Kraków, Krak. Sp. Wyd., *Z historii i literatury* 1921. AD. GRZYMAŁA SIEDLECKI: Papkin (Ze studjów nad Fredrą) *Scena Polska* 1922. R. IV, Nr. 5—7. AL. BRÜCKNER: O Fredrze (źródło „Listu“) *Przegląd Warszawski* 1923, Nr. 20, t. II. EUG. KUCHARSKI: Chronologia komedyj i niektórych pomniejszych utworów Al. Fredry. *Rozprawy Wydziału Filolog. Pol. Akad. Umiej.*, t. 61, Nr. 3. Kraków 1923. WŁAD. FOLKIERSKI: Fredro a Francja. *tamże*, t. 62. Nr. 1, Kraków 1925. AD. GRZYMAŁA SIEDLECKI: Trzy mury graniczne w „Zemście“ Fredry. *Myśl Narodowa* 1926. R. VI. Nr. 1—3.



**WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO
IMIENIA OSSOLIŃSKICH**

Lwów, Główna ekspedycja, ul. Kalcza 5, tel. Nr. 1222. — Lwów,
Księgarnia własna, pl. Halicki 12a, tel. Nr. 3269 — Kraków,
Filja Wydawnictwa, ul. św. Anny 11, tel. Nr. 3527. — Warszawa,
Księgarnia własna, ul. Nowy Świat 69, tel. Nr. 198-81 — Poznań,
Skład główny, Księgarnia św. Wojciecha — Wilno, Skład główny,
Księgarnia św. Wojciecha

ZAWIADAMIA, ŻE W OPRACOWANIU
PROFESORA DR EUGENJUSZA KUCHARSKIEGO
UKAŻĄ SIĘ, WKRÓTCE

KOMEDJE FREDRY

W NOWEM, POPRAWNEM, KRYTYCZ-
NEM WYDANIU W SZEŚCIU TOMACH

ORAZ DALSZE DWA TOMY (II i IX)

**DZIEŁ
SŁOWACKIEGO**

W OPRACOWANIU
PROFESORA DRA JULJUSZA KLEINERA
JAKO DALSZY CIĄG KOMPLETNEGO WYDANIA
DZIEŁ J. SŁOWACKIEGO